Rok XI. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XI.

№ 3. Grodzisk, 21. stycznia 1871. № 3.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Najśw. Panna Pirenejska.

(Dokończenie).

Światły jednak biskup z Tarbes mimo szemrania niecierpliwych, mimo cudownych uzdrowień, które coraz częściéj dochodziły do jego wiadomości, trwał w niewzruszoném przekonaniu, że jeżeli to sprawa boża, nietylko nic ona nie straci na zwłoce, lecz przeciwnie nabierze tém większego piętna autentyczności. Dla tego czekał, jak powiedzieliśmy, blizko pół roku i dopiero 28. lipca urzędową złożył komissyą z najznakomitszych członków swojéj kapituły, podawszy im kilku sławnych lekarzy i naturalistów, z poleceniem, aby roztrząsali fakta, o których cała dyecezya i Francya cała głośno mówiły.

Gdy tym sposobem sprawa weszła na właściwą drogę, władza cywilna była powinna cierpliwie czekać na decyzyą biskupiéj komisyi. Jednakże prefekt departamentu trwał w swoim oporze, prześladowanie pielgrzymów stawało się coraz dokuczliwszém, coraz więcéj bezmyślném. Wtedy kilku znakomitych i gorliwych katolików, wśród nich arcybiskup z Auch, udało się do cesarza, bawiącego w Biarritz, aby mu przedstawić prawdziwe położenie rzeczy. Równocześnie doszły go liczne petycye, proszące o otwarcie napowrót groty. Gdy cesarz dowiedział się o bezrozumném postępowaniu prefekta, szklanne oko jego zajaśniało ponurym gniewem, wzdrygnął ramionami, napisał słów kilka, a kilka chwil późniéj prefekt odebrał telegraficzną depeszę, żeby bezzwłocznie grotę oddać na użytek wiernych. —

Odtąd wszystkie przeszkody były usunięte. Cała okolica przyjęła z najżywszą radością cesarskie postanowienie i potok pielgrzymów, przez kilka miesięcy sztucznie tamowany, zalewał odtąd w dosłownem znaczeniu ustroń cudowną. Równocześnie rozpoczęto składki na olbrzymią skałę, pragnąc zjawienie się Najśw. Panny uczcić świątynią, godną francuzkiego ludu. —

Nareście komissya, po kilkomiesięcznem śledztwie, zbadaniu miejsca i wysłuchaniu niezliczonych świadków, złożyła raport biskupowi. Zwróciła główną uwagę swoję na wyzdrowienia, sprawione przez wodę groty, a usunąwszy wszystkie wypadki, gdzie przebieg choroby dopuszczał jakiekolwiek przyrodzone tłómaczenie, tylko takiemi się zajęła, których charakter cudowny nie ulegał żadnéj wątpliwości, w których, wedle zrozumienia sztuki lekarskiéj, zwyczajna woda nietylko nie pomódz, lecz najczęściéj chorym była powinna zaszkodzić. Potém wymieniemy kilka z tych faktów, tu wystarcza, gdy dodamy, że lekarze i naturaliści oświadczyli się jednogłośnie za ich nadprzyrodzoném pochodzeniem.

Zdawałoby się, że po tak sumienném zbadaniu sprawy można było ostatecznie o niéj zawyrokować. Jednakże biskup z Tarbes, wzór przezornego pasterza, przeczytawszy raport komisyi, postanowił zaczekać jeszcze trzy lata. Po ich upływie nową wyznaczył komisyą, a gdy wtedy powtórne zbadanie rzeczy potwierdziło w najmniejszych szczegółach dawniejsze zdanie sprawy, a nawet wiele nowych przybyło wypadków, noszących na sobie jawną cechę nadzwyczajnéj łaski bożéj, nareście biskup na mocy władzy swojéj apostolskiéj w długim liście pasterskim z 18. stycznia r. 1862. oświadczył, że N. Panna rzeczywiście ukazała się ośmnaście razy *Bernadecie Soubirous*, że dozwolony jest kult *Jéj* w miejcu przez *Nią* uświęconém, i że wszyscy wierni, według możności swojéj, powinni przyczynić się do wystawienia tamże wspaniałéj świątyni.

Dwa dalsze lata upłynęły; zebrano już znaczną część potrzebnych funduszów i rozpoczęto olbrzymią budowę. Znakomity rzeźbiarz *Fabich* z Lionu nadesłał dziwnie piękną statuę N. Panny, wykończoną skrupulatnie podług skazówek danych przez Bernadettę. Sam biskup chciał być obecny jéj poświęceniu i otoczony swém duchowieństwem, zjechał do *Lourdes*. Dnia 4. kwietnia roku 1864. wśród uroczéj pogody najmniéj 60,000 wiernych, z wszelką pompą, na jaką zdobyć się mogła, gorąca wiara południowego ludu, z niezliczonemi chorągwiami, z nieprzejrzanemi szeregami bractw religijnych, kongregacyi, zakonów i świeckiego duchowieństwa, udało się z miasteczka do wiekopomnéj groty. Biskup poświęcił ją uroczyście oraz gmach rozpoczęty i aktem tym w imieniu Kościoła wziął je w wieczne posiadanie. —

Dwóch tylko osób, właściwie najgłówniejszych, nie było w téj procesyi i nie mogło wziąść udziału w publicznéj manifestacyi całéj dyecezyi. *Bernadetta*, któréj imię w dniu tym było w ustach wszystkich i sławione z kazalnicy przez wymownych kaznodziejów, leżała w szpitalu, dotknięta chorobą. Rodzice zbyt biedni nie mogli jéj pielęgnować w domu. A zacny pleban parafii, który tak gorąco dźwigał rozpoczętą budowę i całego siebie poświęcił służbie Najśw. Panny, leżał również na łożu boleści, blizki śmierci. Nie widział tryumfu, który zawsze towarzyszy sprawom bożym, gdy wierni na duchu nie upadają i nie przestają się modlić. Zesławszy ciężką chorobę na dwie te wybrane dusze, usunął je Bóg od udziału w dniu swe-

go tryumfu, a jak z jednéj strony zabezpieczył je przez to od pokusy próżności, gdyby były oglądały koniec dzieła tak gorąco upragnionego, dał im z drugiéj strony najwyższą nagrodę, jaką dać może w tém życiu, bolesne cierpienie. —

III.

Od chwili zjawienia się cudownéj wody, liczne uzdrowienia stwierdziły nadprzyrodzoną potęgę źródła. Wspomnieliśmy już, jak ostrożnie komisya zbadała wszystkie te wypadki, i że te tylko z nich objęła swoim raportem, które zdaniem ludzi uczonych miały wyłączny charakter nadprzyrodzony. Pierwszy zaraz wypadek, który się zdarzył i niejako symboliczne ma znaczenie, wymowném jest świadectwem nadziemskiego działania.

Nazajutrz po ukazaniu się źródła, biedny robotnik w *Lourdes*, który od lat wielu nic nie widział na prawe oko, nagle tknięty zbawienném przeczuciem, kazał sobie przynieść téj wody. Była mętna i brudna, jakto zawsze się zdarza, gdy woda po raz pierwszy dobywa się przez ziemną skorupę. Radzono mu, by nie zanieczyszczał oka tak wstrętnym płynem. On jednak pełen wiary udał się do modlitwy, a potém silnie oko chore potarł. Nagle okrzyk zdumienia wyrwał mu się z piersi. On, który od lat dwudziestu, gdy zamykał oko lewe, nic zgoła prócz jakiéjś mgły szaréj, nie odróżniał, nagle wszystko widział jak najwyraźniéj. —

Nazajutrz spotyka na ulicy swego lekarza. — Panie doktorze, woła, jestem uleczony. — Nie może być, odparł medyk: choroba nadwerężyła sam organizm oka i uleczoną być nie może. Lekarstwa, które ci zapisuję, mają za cel umniejszenie boleści, ale oka ci wrócić nie mogą. — To też nie Pan mnie uleczyłeś, zawołał wzruszony wyrobnik, lecz N. Panna z groty. — Uczony doktor wzdrygnął ramionami. — Przekonamy się przyjacielu! i w téjże chwili na tabliczce pugilaresu napisał słów kilka ledwo widzialnemi literami. Potém zamknął lewe oko, na które pacyent widział dobrze, i trzymając z daleka tabliczkę, kazał mu czytać. — Jeżeli to przeczytasz, uwierzę! — I wyrobnik bez zająkania przeczytał co następuje: *mam w oku paraliż nieuleczony i nigdy wyzdrowieć nie mogę.* — Doktór osłupiał; ponieważ jednak obok wielkiéj nauki miał także prawe sumienie, nie zawahał się na chwilę i oświadczył pokornie, że uchyla czoło przed cudem. Kilku innych doktorów wybadało stan chorego, którego znali od dawna i również uznali, że cudowi zawdzięcza uzdrowienie swoje. Żaden medyk w obec tego faktu nic innego powiedzieć nie potrafi —

Takich wypadków spisała komisya wiele, a wszystkie również wiarogodne. Żałujemy, że brak miejsca nie dozwala nam powtórzyć wszystkich, bo w naszych czasach, gdzie zdemoralizowane dziennikarstwo i naukowy indifferentyzm obrały sobie cuda za ulubiony przedmiot swoich bezmyślnych pocisków, miło jest i podnosi, gdy się czyta całe szeregi nadprzyrodzonych wypadków, stwierdzone przez mężów głębokiéj nauki i przez stu świadków wiarogodnych.

Oto fakt drugi, nie mniéj zadziwiający od pierwszego. W biednéj chacie leżało dwuletnie dziecko, które od urodzenia nie opuściło kolebki swojéj i ciągłą miało gorączkę. Mimo troskliwości lekarzy śmierć zbliżała się szybkiemi krokami. Ojciec był pogrążony w nieméj boleści, matka ze smutku odchodziła od zmysłów. Sąsiadka jedna pocieszała ich jak mogła, przygotowując płótno do pogrzebu, bo jéj zdaniem jak i zdaniem doktorów, śmierć zdawała się nieuniknioną. Oko stało się szklanném, członki nieruchome, oddech prawie ustał. — Umarło! rzekł ojciec. — Ale matka, ożywiona nadziemską nadzieją, odrzekła: nie umarło; N. Panna je uleczy. — Oszalała z boleści! pomyślał ojciec smutnie. — Matka jednak na nic nie zważając, porwała dziecko i pobiegła do groty. W drodze gorąco się modliła, a szybki bieg i postać w nieładzie czyniły ją podobną do obłąkanéj. Była piąta godzina z wieczora. Przed grotą modliło się kilka set osób.

Matka przez nie przebiega, pada u wnijścia do groty i przez chwil kilka gorąco się modli. Wierni milczeli w przerażeniu. Nagle dobywa z fartucha konające dziecko, robi nad niém i nad sobą znak krzyża św. i zanurza je aż pod szyję w wodę. Krzyk oburzenia wyrwał się z ust wszystkich, bo było zimno przenikliwe. — Ta kobieta oszalała, wołają wszyscy, ona chce dziecko swoje zabić! Ale matka nic nie słyszy; była jakoby z kamienia. Gdy ją chcą gwałtem odprowadzić od wody, spokojnie odpowiada: zostawcie mnie, robię co mogę, a Bóg i Najśw. Panna dokonają reszty. Wtedy ludzie, spostrzegłszy sztywność zanurzonego dziecka, odstąpili od niéj, mówiąc: umarło! Po kwadransie matka złożyła martwe, zlodowaciałe dziecko w fartuch i powróciła do siebie. Było zimne i sztywne zupełnie. — Teraz widzisz, że umarło, rzekł ojciec. — Nie umarło, odparła matka; Najśw. Panna je uleczy; poczém złożyła je w kolebce. Po niedługim czasie dziecko zaczęło oddychać i pogrążyło się w śnie głębokim. Nazajutrz przebudziło się z wyrazem zdrowia na twarzy i domagało się pokarmu. Przez cały dzień zdrowia przybywało, a gdy dwa dni późniéj rodzice wracali wieczorem z wyrobku, zastali z niemałym zadziwieniem, dziecko swoje, które nigdy nie opuściło kolebki, na środku izby, odbywające pierwsze, nieśmiałe próby chodzenia. Dzisiaj dziecko to ma lat dwanaście, a jak opowiadają ci, co je widzieli, jest ono silném i zdrowém. Lekarze, którzy z polecenia komisyi biskupiéj fakt ten rozebrali, orzekli jednomyślnie, że ludowata kąpiel w miesiącu lutym, na którą zupełnie wycieńczone dziecko przez kwadrans cały było wystawione, powinna była natychmiast śmierć sprowadzić. Jeżeli mimo to, wbrew doświadczeniom nauki lekarskiéj, dziecko zaraz po tém przez godzin dwanaście wybornie spało, same wstało z kolebki, i już najmniejszego śladu choroby nie pokazywało, trudno nie uznać, że wyzdrowienie swoje zawdzięcza nadprzyrodzonym przyczynom. —

Chociaż lękamy się i słusznie, że zbyt szczegółowém opowiadaniem już nadużyliśmy cierpliwości czytelników, nie możemy oprzeć się pokusie, żeby jeszcze fakt jeden przytoczyć, który się spełnił w kilka lat po liście pasterskim biskupa z Tarbes, zatém nie mógł być objęty raportem komisyi.

W *Bordeaux* dziesięcioletni syn tamecznego urzędnika nagle zapadł na gardło, i nie mógł więcéj pokarmów połykać, jeżeli nie były w stanie zupełnie płynnym. Wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną i dziecko coraz więcéj z sił opadało. Nareście pokazało się, że krtań wypełniła się twardemi nabrzmiałościami, po przez które ledwo kilka kropli płynu mogło się przecisnąć. Odtąd zaniechano wszelkich środków, które nie przynosząc żadnéj korzyści, sprawiały dziecku niewymowne boleści. Ponieważ dziecko w tak opłakanym stanie nie mogło być do-

statecznie żywioném, spodziewano się wkrótce jego śmierci. Rodzice kochali je więcéj od innych, jak to zawsze się dzieje, gdy dziecko jest chore i więcéj od innych potrzebuje opieki, nie dziw więc, że byli w niewymownym żalu pogrążeni.

Wtém pewnego dnia u znajomych przeczytało dziecko małą książeczkę o cudach, które się w *Lourdes* działy i natychmiast objawiło chęć wielką pojechania na cudowne miejsce. Rodzice, jak późniéj się przyznali, nie mieli pod tym względem wielkiéj wiary, ale choroba trwała już dwa lata, a dziecko goniło ostatkami, nie mieli więc serca odmówić mu pociechy, któréj domagało się tak silnie. Ojciec wyjechał z młodym Juliuszem do Tarbes 12. kwietnia r. 1867; w drodze, choć dziecko nic jeść nie mogło, było wesołe i powtarzało co chwila, że wyzdrowieje. Gdy przybyli do *Lourdes*, odprawiała się właśnie msza św. Podczas niéj młody Juliusz modlił się z niewymowném przejęciem. Po mszy św. kapłan zoczywszy chore, wynędzniałe dziecko, przystąpił do niego i zapytał łagodnie: dziecko moje, czy chcesz, bym cię poświęcił N. Pannie? — Ach, tak! odrzekł Juliusz! — Kapłan rozpoczął natychmiast prostą a tkliwą ceremonią i odmówił przepisane modlitwy. — A teraz, mój ojcze, zawołało dziecko, będę zdrów. —

Zeszli do groty, gdzie Juliusz pomodlił się przed posągiem N. Panny, potém obmył sobie szyję w cudownėm źródle i wypił szklankę wody. Ojciec, jak późniéj wyznał ze wstydem, powątpiewał i odwróciwszy twarz, aby nie pokazać łez swoich, podał mu sucharek. Nie miał odwagi przypatrzyć się téj pierwszéj próbie jedzenia. W tém Julek nagle zawołał wesoło: Tatko! mogę łykać; widzisz, byłem tego pewien, miałem wiarę. — Ojciec usiłował się zdobyć na tę samą wiarę i podał mu więcéj sucharków, a gdy widział syna zajadającego bez trudności, nie mógł dłużéj ukryć wzruszenia swego; lotem błyskawicy pobiegł do kościoła. Radość odbierała mu prawie przytomność, a biskup z Tarbes i wszyscy obecni, dowiedziawszy się o cudownym wypadku, razem z szczęśliwym ojcem składali gorące dzieki Najwyższemu. —

Wróciwszy do miasteczka wyprawił telegram do żony, w którym to jedno było słowo: *uzdrowiony*. W hotelu Julek jadł z niesłychanym apetytem, a ojciec nie posiadał się z radości, patrząc na niego jedzącego. — Teraz będziesz bardzo wdzięczny dla Najśw. Panny? zapytał jeden z obecnych kapłanów. Julek, za całą odpowiedź, ręką wskazał na obraz Matki Boskiéj, a potém na niebo i dodał: nigdy jéj nie zapomnę. —

Z powrotem w *Bordeaux* napisał niezwłocznie ojciec do p. *Roques*, sławnego doktora *Tuluzkiego*, którego rad w ostatnich czasach zasięgano. Doktor odpisał te słowa: *w obec uzdrowienia, którego Pan pragnąłeś od tak dawnego czasu, a tak nagle otrzymałeś, trzeba koniecznie porzucić ciasny horyzont nauki i wznieść duszę do Boga, aby Mu podziękować za zdarzenie, w którém zdaje się Opatrzność posłuszną była wierze dziecka.* Kończył list wyznaniem, że cały przebieg choroby i cudowny jéj koniec objawiają niewątpliwie nadprzyrodzoną pomoc Bożą. Tak osądził ten wypadek pan *Roques*, jeden z najznakomitszych *Tuluzkich* lekarzy. Dzisiaj Julek jest w pełni zdrowia, a po dwuletnim cierpieniu tylko jeden ślad pozostał, doprawdy nie za drogo okupiony, gorąca cześć dla N. Panny.

IV.

Wszystko, cośmy dotąd opowiedzieli, należy dzisiaj do przeszłości. Naszą jest rzeczą, spokojnie ją osądzić i z niéj korzystać. Ludzie na to mają dzieje, aby z nich się uczyli; bez tego skarbu doświadczeń nie powinni ani kroku jednego zrobić naprzód. Jakże z niego korzystano w tym razie?

Otóż wypowiedzmy bez ogródki, że o ile pociesza postępowanie katolickiéj Francyi, która ledwo zdarzyły się te wypadki, z niezachwianą wiarą przy nich stanęła i modlitwą i czynem wyraziła wdzięczność swoję za obfite łaski Najwyższego, o tyle zasmuca dzisiejszych indifferentów zaślepienie, którzy im silniéj głos boży się odzywa, tém więcéj zatwardzają się w niedowiarstwie swojém. Podnosząc stronę dodatnią wypadków, opowiedzieliśmy, jak się znaleźli wierni, teraz potrzeba nam słów kilka dodać o niewiernych. Druga ta strona będzie również ciekawą jak pierwsza, bo analiza przewrotności nie mniéj poucza od rozbioru cnoty. Powiedzmy nasamprzód o źródle, z którego czerpaliśmy nasze sprawozdanie.

W roku przeszłym wyszła książka p. *Lasserre: Notre-Dame de Lourdes*. Przed kilku miesiącami mieliśmy dwudziesto-szóste wydanie, a dzisiaj jest ich zapewne więcéj. Jest to książka jedyna w swoim rodzaju: ani pod względem formy ani pod względem treści nic nie zostawia do życzenia. Autor czerpał z wszystkich dokumentów, jakie istnieją w téj sprawie, a nie poprzestawszy na raportach komisyi ni na protokułach policyi, zwiedził sam wszystkie miejsca i osoby, zostające w związku z wypadkami groty. Tym sposobem zbadał naocznie stan rzeczy, a był prawdziwie usposobionym do téj mozolnéj pracy. Stawszy się sam przedmiotem niepospolitego cudu, uczynił ślub napisać książkę o wypadkach w *Lourdes*. Owoc tego ślubu, z którego zdaliśmy sprawę w niniejszéj rozprawce, należy do pierwszorzędnych utworów dzisiejszéj francuzkiéj literatury. Również bogata w filozoficzne poglądy jak w krytyczne sądy o zdarzeniach, pozostanie ta książka wzorem historycznéj monografii o wypadkach współczesnych. —

Zdarzenie, któremu ją zawdzięczamy było takie. Pan *Lasserre*, niepospolity francuzki publicysta, znany osobiście wielu Polakom, bywałym w Paryżu, lecz i publiczności polskiéj znany zaszczytnie z swych świetnych pism o sprawie naszéj (wymieniamy z nich: *la Prusse et les traités de Vienne.* Paris 1860. *La catholicisme et la Pologne* — r. 1861 itd.) miał zawsze wzrok wyborny. Ani nocne studya ani mozoły dziennikarskiéj pracy w niczém go nie nadwerężały i sam mówił, że był dumnym ze wzroku swego. W tém lecie r. 1862 ten wzrok potężny nagle zaczął słabnąć, a niebawem doszedł do takiego stanu, że ani trzech wierszy bez nadzwyczajnego bólu powiek nie mógł p. *Lasserre* przeczytać. Udał się po radę do najznakomitszych paryzkich specyalistów, ale wszystkie ich léki na nic się nie zdały. Czasem bywało czuł się lepiéj i przez kilka godzin mógł czytać i pisać, ale potém osłabienie powiek i boleści wracały z podwójną siłą. Na końcu, gdy najrozmaitsze środki okazały się bezskutecznymi, oswoił się ze smutną myślą, że odtąd skazanym będzie na posługiwanie się oczyma innych, że sam już nigdy ni pióra ni książki do ręki nie weźmie. Wyjechał na wieś i tam pracował za pomocą sekretarza.

W tém pewnego dnia, było to 15. września, odebrał

list, który go mocno zadziwił. Jeden z jego przyjaciół, któremu był doniósł o smutnym swym stanie, podawał mu radę, aby sprowadził sobie cudownéj wody z *Lourdes* i próbował szczęścia. List ten słusznie go zadziwił, bo przyjaciel, który dawał taką radę, był protestantem. Brał on tę całą rzecz ze strony naturalnéj: „Byłem w *Lourdes*, słowa są jego, przed niedawnym czasem, widziałem grotę i słyszałem wiele o cudownych uzdrowieniach. Gdybym był katolikiem i wierzył, jak ty, a był chorym, nie wahałbym się uciec do tego środka. Jeżeli prawda, co opowiadają o uzdrowieniach owych, możesz się spodziewać, że sam powiększysz ich liczbę, a jeżeli to nie prawda, to nic na próbie nie stracisz. Zresztą mam także osobisty interes w téj próbie, bo jeżeli się uda, znajdę się w obec cudu, którego świadka nie mogę w niczém podejrzywać. —

Pan *Lasserre*, jakkolwiek słusznie zadziwiony, że protestant daje mu taką radę, za nią jednak nie poszedł. Nie wątpił o cudach, przecież jak późniéj wyznał, miał do nich tajemną odrazę. Powód téj odrazy czytelnicy niebawem poznają. Pozostało więc wszystko po staremu. W październiku tego roku p. *Lasserre* powrócił do Paryża, a dowiedziawszy się, że przyjaciel jego bawił tamże, poszedł go odwiedzić. — Pierwsze naturalnie zapytanie, które go spotkało, było o jego oczy. Wyznał smutnie, że ma je stracone na zawsze. —

— A dla czego nie użyłeś środka, który ci zalecałem? —

— Przyznam ci się, odrzekł *Lasserre*, że nie mam zbyt wielkiéj wiary w cuda. —

— Bardzo niesłusznie, odparł protestant, bo jako katolik obowiązany jesteś w nie wierzyć. Zresztą wyobraź sobie, jaką potężną broń mieć będziesz przeciw mnie protestantowi, jeżeli wzrok odzyskasz. Bo ja wtedy będę zmuszony uwierzyć. —

— Prawda to wszystko, przerwał mu *Lasserre*, ale szczerze mówiąc, lękam się cudu; jeżeli się uda, będę obowiązanym do wiecznéj wdzięczności, a na takie jarzmo wzdryga się nasza słaba natura. Wolałbym być uleczony przez lekarza, bo zapłacę go i kwita. —

— Dziwaczysz, mój kochany, odparł z matematyczną flegmą protestant, bo i przed uzdrowieniem jesteś zawsze obowiązany do cnoty, a nawet gdyby cię lekarz uzdrowił, nie mógłbyś we wdzięczności twojéj pominąć Boga. —

Koniec końcem p. *Lasserre* dał się namówić i podyktował list do proboszcza w *Lourdes* z prośbą o wodę. Protestant daleko gorliwiéj od niego zajmował się tą sprawą i namawiał go na seryo, żeby ani spowiedzi ani potrzebnych modlitw nie zaniechał, gdyż trudno bez tego domagać się cudu. Czytelnicy wiedzą, że protestant brał rzecz jako experyment fizykalny: chcąc, aby się udał, przygotowywał z matematyczną ścisłością wszystkie wstępne warunki. —

Pan *Lasserre* zdziwiony tém wszystkiém czekał. D. 10. października przechadzał się przed księgarnią *Dentu* i przypatrywał się nowym afiszom o olbrzymich literach. Ledwo przeczytał jeden, musiał przestać dla niezmiernego znużenia w powiekach. Gorzko tedy ubolewał nad swoim smutnym stanem. Gdy po południu wracał do siebie, pierwsza rzecz, którą zastał, było drewniane pudło z zażądaną wodą. Dołączono do niéj małą broszurkę o cudownych wypadkach w *Lourdes*. Wtedy przyszła mu na myśl rada przyjaciela, że przedewszystkiém trzeba się oczyścić z grzechów i z silném tém postanowieniem pobiegł do swego spowiednika. Ale nie zastał go i dopiero wieczorem spodziewano go się z powrotem. Wrócił więc zasępiony do siebie i przypatrywał się butelce z wodą. W tém uczuł nagle silne poruszenie wiary i nie mogąc dłużéj panować nad niecierpliwością swoją, zawołał skruszony: „Mój Boże! zlituj się nademną i ulecz jakkolwiek niegodnego. Dzisiaj wieczorem wyspowiadam się z grzechów swoich, ale wiara moja nie może i nie chce dłużéj czekać.“ Nalał nieco wody do filiżanki, uklęknął i wyrzekł te słowa: „Najśw. Panno, zlituj się nademną i ulecz moją cielesną i duchową ślepotę.“ Potém umoczoną serwetą potarł sobie oczy i natychmiast czuł się uzdrowionym. Stało się to nagle, nowa siła gwałtownie na kształt iskry elektrycznéj wstąpiła w jego oczy. Mimo to jeszcze przez chwil kilka nie ustawał w modlitwie i w przykładaniu wody, potém przechadzał się po pokoju, niewymownie wruszony. Czuł swoje oczy jak niegdyś silnemi.

Wspomnieliśmy, że książka p. *Lasserre* zrobiła we Francyi i za granicą bardzo wielkie wrażenie. Nadzwyczajna liczba wydań, których doczekał się tom dosyć gruby w upływie nie całego roku, jest tego wrażenia najwymowniejszym wyrazem. Dawniéj zbywało katolikom na cywilnéj odwadze do napisania takiéj książki. Wierzylić w cuda, przypuszczali, że od czasu do czasu wszechmocna dłoń Opatrzności w sposób nadprzyrodzony rozpląta zawiłe ludzkie dzieje, ale daleko od teoretycznéj wiary do praktycznego jéj zrozumienia. Życie nadprzyrodzone ma swoje strony niezwykłe, rażące dla serc małéj wiary. Nie wszystko tam można objąć ciasném rozumowaniem lub w matematyczną symetryą ułożyć, nie wszystko tam zgadza się z przepisami klasycznego stylu. To też w żywotach świętych, pisanych w przeszłym wieku we Francyi i w ówczesnych historyach Kościoła uderza przedewszystkiém wstręt autorów do wszelkiéj cudowności. Prawda, że nie wykluczają jéj zupełnie, bo jakże pisać dzieje Kościoła, a szczególnie biografie świętych, nie mówiąc o cudach, ale dawano je w homeopatycznych dozach, ostrożnie, kawałeczkami, żeby nie odstraszyć czytelników. Ubierano je w gładkie, dźwięczne ale ogólnikowe frazesa, aby jakoś niepostrzeżenie mogły się prześlizgnąć. Styl akademicki nie dopuszcza żadnych nadzwyczajności, a wówczas pisano li po akademicku. Metoda ta przeżyła upadek Burbonów i po restauracyi pisano daléj jak niegdyś za Ludwika XV. Jednym z ostatnich hagiografów akademickiéj szkoły był wielki i z tylu innych względów zasłużony Henryk *Lacordaire*. Jego żywot *ś. Dominika*, jakkolwiek arcydzieło pod względem stylu, grzeszy właśnie w traktowaniu nadprzyrodzonych wypadków. Mówi o nich, jak gdyby przepraszał publiczność za rzeczy tak niezwykłe, mówi o nich lakonicznie, nieśmiało, nawet dosyć obojętnie, gdy obok nich postawiemy n. p. świetne opisy czynów starego Montfort'a, które z życiem świętego prawie żadnego nie mają związku. Można bez przesady powiedzieć, że Lacordaire był ostatni hagiograf-akademik. —

Od tego czasu wiele się zmieniło. We Francyi nastało pokolenie gorętsze, które śmiało wypowiada myśli swoje, które nie cofa się przed żadném następstwem wiary, lecz zawsze dochodzi do ostatnich wyników. Owe żywoty świętych, o których mówiliśmy, ładnie ułożone, ale martwe na kształt bizantyńskich malowideł, w których tyle powszedniości a tak mało cudowności, stały się dzisiaj nie-

możebnemi; niktby ich nie wziął do ręki. Szczególnie starania francuzkich Benedyktynów i znakomitego ich opata *Gueranger'a* zadały im cios stanowczy. Ogłoszenie aktów męczenników we francuzkim tłumaczeniu i wielotomowa kolekcya francuzka żywotów świętych (Ojca Gury), których ostatnie tomy nie zbyt dawno temu wyszły z pod prasy, zmieniły gust publiczności zupełnie. Obok nich posiadamy zdumiewający szereg pierwszorzędnych monografii, które wszystkie bardzo gorąco i z niemałym talentem podnoszą nadprzyrodzoną stronę chrześciaństwa. To też książka p. *Lasserre* nie zadziwiła nikogo z katolików, choć prawie ciągle mówi o cudach i przytacza ich tyle, ile dawniéj wystarczało na ubarwienie dziesięciu grubych żywotów. —

Inaczéj postąpiono w obozie przeciwnym. Ledwo się rozeszła pierwsza wiadomość o nadzwyczajnych wypadkach w *Lourdes*, w całéj prasie akatolickiéj podniósł się jeden wielki okrzyk oburzenia. Nie było obelgi, któréj nie rzucano na kościół, ani podstępu, którego nie chwytano się przeciw dziełu bożemu. Mówiono zrazu w sposób tajemniczy o wielkiéj intrydze duchowieństwa i poduszczano policyą, późniéj podstępnie chwalono duchowieństwo, że się trzymało daleko od wypadków i nalegało na rząd, aby położył koniec „komedyi.“ Gdy nareście się pokazało, że w całéj téj sprawie nikogo o złą wiarę pomawiać nie można, domagali się liberalni dziennikarze, aby Bernadettę wsadzono do domu obłąkanych. Tymczasem dzieło boże zostało spełnioném. Wspaniały gmach stanął nad samotną grotą i cała Francya szlachetnym ożywiona zapałem złożyła ten dowód swojéj wiary i pobożności.

Dzisiaj p. *Lasserre* całą sprawę wytoczył przed sąd wielkiéj publiczności, a zebrawszy wszystkie odnośne dokumenta, ułatwił nadzwyczaj wyrok ostateczny. Wyrok ten nie może być wątpliwym. Uporczywe milczenie prasy liberalnéj o książce p. *Lasserre* jest świetném wyroku potwierdzeniem. Bo jeżeli poważny pisarz publicznie oświadcza, że na mocy urzędowych raportów stwierdzono długi szereg nadprzyrodzonych, cudownych wypadków, i że on sam wszystkie sprawdził, to prosta uczciwość nie dozwalała takiego oświadczenia pominąć milczeniem. Tém mniéj godziło się liberalnym publicystom tak postąpić, że zawsze odwołują się do faktów i nawet oświadczają się z gotowością uwierzenia, byleby dostarczano im faktów. Ile razy jednak obrońcy Kościoła pełną garścią takowych im dostarczają, nie chcą o nich słyszeć, przemilczają o nich zupełnie. Wybornie charakteryzuje ich postępowanie mały epizod, którego nasz autor stał się świadkiem mimowolnym. —

W mieście *Nay* w roku 1858 kobieta, która od lat dwudziestu pięciu dotknięta była paraliżem, a od wielu miesięcy nie opuszczała łoża swego, po obmyciu cudowną wodą zupełne odzyskała zdrowie. Był to cud oczywisty i za taki od jednego z lekarzy uznany został. Przywrócić chorą konającą w ciągu godziny do zupełnéj czerstwości i sprawić, że paralityczka zaraz po obmyciu przechadzała się swobodnie, trudno nie nazwać cudem. Tak sądzili wszyscy podówczas. Gdy w dziesięć lat potém autor nasz przybył do *Nay*, aby cudowne zdarzenie sprawdzić, chora niegdyś niewiasta, która liczyła wtedy lat 71, była dziwnie czerstwa i wszyscy, którzy ją znali w stanie dawniejszym, mimo czasu ubiegłego, mówili jeszcze z największém zadziwieniem o tém uzdrowieniu. Pan *Lasserre* zapragnął wtedy zobaczyć się z doktorem, ale ten, który w przeddzień wyzdrowienia asystował choréj, był umarł. Żył przecież drugi, sąsiad i dawny przyjaciel choréj, który ją także często odwiedzał w ciągu choroby. Pan *Lasserre* udał się do niego w towarzystwie miejscowego kapłana. Był to piękny starzec, z intelligentną twarzą i sceptycznym uśmiechem na ustach. Gdy się dowiedział o przyczynie wizyty, odparł obojętnie: już dziesięć lat temu, jak rzecz się stała, a widziałem ową kobietę dopiero w ośm miesięcy po wyzdrowieniu. Nie mogę więc nic zgoła powiedzieć o ostatnim przebiegu choroby. —

— Ale doktorze, czy w istocie tak mało jesteś ciekawy, że nie chciałeś naocznie zaraz przekonać się o tém, o czém mówili wszyscy? wszak mieszkasz tak blisko, a chodziłeś tak często do pani *Rizan*? Dla czego natychmiast do niéj nie pospieszyłeś, dowiedziawszy się, że dawna przyjaciółka twoja nagle odzyskała zdrowie? —

— Mój panie, odparł doktor, stary ze mnie praktyk; wiem, że prawa przyrody nigdy nie są gwałcone. W cuda żadne nie wierzę, szczerze to wyznaję. —

— Ach! doktorze, grzeszysz przeciw wierze, zawołał kapłan. —

— A ja, panie doktorze, odezwał się *Lasserre*, twierdzę, żeś zgrzeszył, nietylko przeciw wierze, lecz przeciw medycynie. —

— Jakto, zapytał się doktor? —

— Rzecz bardzo ptosta. Medycyna nic nie przyjmuje a priori, ona tylko doświadczeniem się kieruje. Gdybyś się był dowiedział, że pani Rizan w skutek nowego niezwykłego lekarstwa odzyskała zdrowie, byłbyś niewątpliwie sprawdził to zdarzenie. Ale na nieszczęście dowiedziałeś się, że czysta woda, i to jeszcze cudowna, zrobiła w mgnieniu oka, czego przez długie lata żadna sztuka ludzka zrobić nie mogła. Gdybyś na seryo był przekonany, że to być nie może, byłbyś się postarał o wykazanie oszustwa, ale przeczuwałeś, że może rzecz się tak ma w istocie, jak opowiadano, a wtedy musiałbyś się rozstać z niejednym postępowym przesądem. Wolałeś więc a priori zawyrokować, że cuda się nie dzieją, zamiast fakt sprawdzić i na nim dopiero oprzeć rozumowanie twoje. Przyznaj, że zgrzeszyłeś przeciw własnéj twojéj nauce, która jest nauką doświadczenia, nic nie przypuszcza a priori, a wszystkie wyroki swoje opiera na faktach dobrze sprawdzonych. —

— Masz pan racyą, odparł doktor nieco zmięszany; może należało się pójść i przekonać się. —

Tak się skończyła rozmowa p. *Lasserre* z doktorem sceptykiem. Ilu niestety jest takich, co podobnie jak on, zamykają oczy przed prawdą. —

Rzym. *S. P.*

KORESPONDENCYE.

(*λ*) **Rzym**, 13 stycznia.

Projekt przeniesienia stolicy w senacie. — Wędrująca stolica państwa włoskiego. — Co to jest rękojmia? — Przyrzeczenia zamiast rękojmi. — Trzy projekta do prawa. — Prawo plebiscytu. — Prawo o przeniesieniu stolicy. — Nielogiczność senatu. — Trudności. — Wnioski. —

Dzienniki florenckie donoszą, że senat postanowił nie podawać pod dyskusyą parlamentowi schematu o przeniesienie stolicy do Rzymu, dopóki tenże nie roztrząśnie prawa o *rękojmiach*, które rząd włoski raczy udzielić Papieżowi. Senat bierze wi-

docznie rzecz całą trochę bardziéj na zimno, choć niezupełnie logicznie, aniżeli większość rozgorączkowanéj izby, która sądzi, że fakt dokonany jest najwyższą instancyą najnowszego prawa narodów. — We Włoszech przenoszenie stolic stało się od niedawnego czasu manią. Aż do r. 1864 w Turynie jako stolicy pobudowano gmachy, pałace dla parlamentu, i już na wszystko kilka milionów wydano, kiedy nagle przenieśli stolicę do Florencyi. W r. 1865 cieszyli się Florenczykowie, że stolica w ich mieście pozostanie, a widząc, że rząd na urządzenie mieszkań i sal historycznych starego pałacu, wydał znów kilka milionów, widząc daléj, że Garibaldego przyaresztowano, który chciał przenieść stolicę do Rzymu, utwierdzali się coraz bardziéj w tém przekonaniu. Ale się omylili. Minęło lat zaledwie pięć, a tułającym się żydom rządu florenckiego wydawało się, że miliony upłynęły bez zmiany. Dysputowano tedy nad przeniesieniem stolicy do Neapolu, i gdyby nie wojna prusko-francuska, możeby już dziś głowacze florenccy do Neapolu zamiast do Rzymu wzdychali.

Jeżeli prawda co powiedział jeden z wielkich publicystów, że połowa wartości książki lub pisma zależy od tytułu, to projekt prawa przedłożony parlamentowi z tytułem: „*rękojmie niezawisłości papiezkiéj, i wolnego wykonywania władzy duchownéj Stolicy Apostolskiéj*“ skompromitowany mocno. Napis przy pracach wielkiéj wagi winien być wierną zapowiedzią osnowy i powinien być niejako ostatnią formułą syntetyczną, jeźli nie chce zrazić czytelnika tytułem fałszywym. Prawnicy florenccy powinni nasamprzód wiedzieć co znaczy rękojmia, do czego jéj się używa i jakie za sobą pociąga skutki. Zostawiając prawnikom rozbieranie umiejętne wedle pojęć naukowych i wyrażeń technicznych, ograniczamy się na tem, co sens zdrowy wskazuje. Rękojmia lub gwarancya przychodzi w pomoc poprzedniemu zobowiązaniu się i waruje wtedy jego wykonanie; nie ma rękojmi, jeżeli wprzód nie ma zobowiązania się, — inaczéj rękojmia nie mając przedmiotu za podścielisko, będzie prostém zobowiązaniem się. Tymczasem panowie florenccy rozumieją przez rękojmią coś więcéj od prostego zobowiązania się. Któżby się zadowolnił, gdyby dłużnik wiarołomny dla uspokojenia powiedział, że zobowiązanie się jego jest gwarancyą, rękojmią dla wierzycieli. Tytuł więc projektu prawa powinien był nosić napis: *obiecanka* albo *zobowiązanie się* względem Papieża, boć to prawo tylko mówi o przyrzeczeniach i zobowiązaniach. Nie potrzeba wznieść się do wysokości orła, aby widzieć, że właśnie główny punkt leży w rękojmi. Co do szczodrobliwości w przyrzeczeniach, nie mam nic do nadmienienia. Wszakże przyrzeczenia nic nie kosztują, a więc względem Papieża można nawet sypać hojnie obiecankami, zwłaszcza, że ten Pius IX nie liczy się do rzędu monarchów, których tanim kosztem wysłano z tronu na bardzo długą przechadzkę. Ale któż zawaruje wykonanie przyrzeczeń lub zobowiązań? Czy wolno przyrzeczenie, zobowiązanie się nazwać rękojmią? Jak widzimy, w znaczeniu tém fałszywém używają nowi prawodawcy, i nic dziwnego: wiek teraz konfuzyi ogólnéj i fałszerstwa; jeźli od niedawnego czasu anneksya, fakta dokonane, całkiem nowe przybrały znaczenie, czemuż i znaczenie rękojmi nie ma podlegać metamorfozie?

W trop za fałszerstwem wyrazów postępuje fałszerstwo idei, a potém obyczajów; a skoro język, idee i obyczaje przekręcone i spaczone, społeczeństwo nie zdolne do przyjęcia praw i rządu, ale tylko do odpłacenia fałszów monetą fałszu z wysoką lichwą. Włosi prawią o rękojmiach, a istotnie dawają tylko przyrzeczenia, których dotrzymanie zależy od wysokiéj ich woli. Papież jako koncesyonaryusz przyrzeczeń, byłby im podległy; dla Włochów zaś istnieje prawdziwa rękojmia w wydartéj piędzi ziemi; ale dla Papieża nie ma rękojmi, bo ma z ludźmi wiarołomnymi do czynienia. Ich zaręczenia o miłości ojczyzny, gorliwości o dobro kościoła i Ojca św., są czczém gadaniem, owszém tém bardziéj na wiarę nie zasługują wedle słów klasycznego Rzymianina Cycerona: „*Totius injustitiae nulla capitalior est quam eorum, qui quum maxime fallunt, id ajunt ut boni viri esse videantur.*“

Ministeryum florenckie zaledwo ujrzało, że Piemontczykowie stali się panami ubezwładnionego państwa kościelnego, parlamentowi trzy projekta prawne przedłożyło: zatwierdzenie plebiscytu rzymskiego, przeniesienie stolicy, i rękojmi dla Papieża. Izba rozpoczęła od pierwszego, które powinno było przyjść pod rozwagę na końcu. Projekt prawa o plebiscycie rzymskim prócz małéj opozycyi w izbie przyjęty został i przez większość senatu zatwierdzony. Władza wykonawcza przedłożyła królowi w Rzymie, który w pałacu Kwirynalskim dnia 31. grudnia nadał mu sankcyą prawa. Dziś plebiscyt jest już faktem prawnym, dogmatem politycznym, a biada temu, co oń we Włoszech zawadzi.

Drugi projekt do prawa był o przeniesieniu stolicy do Rzymu. Ten powinien być przedostatnim ale nie po prawie o plebiscycie, ale po zatwierdzeniu rękojmi Papieżowi, które absolutnie i koniecznie powinno było w dyskusyi na pierwszym stanąć planie, gdyby logika florenckich prawodawców nie była więcéj niż problematyczną. — Przeniesienie stolicy nie ma wprawdzie dotąd mocy prawa, ani też nie wiadomo kiedy to ostatecznie nastąpi. W izbie jednak z początku kilku z gorętszych przemawiało, żeby co prędzéj penaty stołeczne przenieść nad Tyber. Ministeryum w projekcie postanowiło na d. 30, czerwca; większość zważywszy na materyalne trudności wreszcie na to się zgodziła. Wedle porządku konstytucyonalnego projekt po pierwszém święceniu izby udał się po wyższe do senatu, gdzie rzecz niesłychana, wszczął się ostry spór. Senat nareszcie a raczej komitet zawyrokował, że nie wypada wprzód oznaczać terminu przeniesienia stolicy, aż się nie zatwierdzi projektu do prawa o rękojmiach papiezkich. Kilku ministrów wchodzących w skład senatu, nie mogąc zwyciężyć większości zgodziło się na to, że nie pierwéj nastąpi przeniesienie stolicy, dopóki się nie rozbierze i zatwierdzi tak zwane rękojmie dla Papieża.

Powiedzieliśmy na wstępie, że zachowanie się senatu nie jest zupełnie logiczne, bo jeżeli nie sprzeciwiał się prawu o plebiscycie i owszém przyznał mu wagę i doniosłość wedle zasad nowszych, jeżeli plebiscyt jest dla nich faktem nie tylko na seryo, ale legalnym, co za trudność im się nastręcza w przeniesieniu stolicy? Na mocy plebiscytu Rzym przecież nie jest własnością Papieża, boć Rzymianie (jeżeli to prawda) rozstrzygnęli o swym losie! A teraz mówią: nie możemy zatwierdzić prawa o przeniesieniu stolicy, zanim się nie rozbierze gwarancyi dla Papieża. A jakież to będą owe sławne gwarancye? Czy zdolne są wymyślić środek na to, aby dwie władze w jednéj stolicy obok siebie bez ujmy wzajemnéj istniały; czy zapewnią niezawisłość władzy moralnéj, która określona, ścieśniona zostanie przez drugą władzę rozporządzającą armatami i bagnetami; czy podobna harmonia między kościołem a państwem, kiedy zasady ich wbrew są przeciwne? Nie można twierdzić, aby nie było podobieństwem zatwierdzić rękojmi dla papieztwa w pewnych danych razach, mówimy tylko że to jest kwestyą niezmiernie zawiłą. Sprawa o rękojmiach jest kwestyą, to przyzna nawet parlament florencki, a jako taka rozwiązanie mieć może dwojakie albo za-

twierdzające, lub przeczne. W drugim przypadku, tj. gdyby nie można uchwalić prawa o rękojmiach dla Papieża, przeniesienie stolicy także nie mogłoby mieć miejsca, gdyż jeszcze nie ma mocy prawa; ale jakie znaczenie miałoby natenczas prawo o plebiscycie rzymskim? Powiedzą, że plebiscyt swoje znaczenie zawsze zachowa. Ale jakże to podobno, kiedy się okazuje podczas rozbioru kwestyi, że kościół ma prawo do władzy doczesnéj, jako do jedynéj rękojmi zapewniającéj niezawisłość duchowną? Azatém niedopatrując się nawet niczego zdrożnego w plebiscycie przyjąwszy nawet, że wszyscy poddani Papieża (prócz 46) dobrowolnie oświadczyli się za Włochami, czyż głos ich ze stanowiska całkiém cywilnego, może mieć większą skuteczność od kwestyi obchodzącéj miliony katolików, kwestyi mącącéj spokój w całéj Europie, Włoch nawet nie wyjmując? A gdy nadto się rozważy, jak się fabrykuje głosowanie powszechne, i jakie grzechy mu towarzyszą, nikt z rozsądnych nie przypisze mu znaczenia tak nieomylnego i rozstrzygającego.

Na tém przerwać mi trzeba, spostrzegam bowiem, że list dzisiejszy już zapełniony, a miałbym jeszcze tak wiele rzeczy do napisania! Nieomieszkam tedy nad faktyczną stroną Rzymu zastanowić się jutro, aby zadowolnić także i tych, co życzą sobie raczéj faktów aniżeli artykulików rozumowanych.

(ʅ) **Rzym**, 14. stycznia.

Mała pauza. — Rektorowie kolegiów i Lamarmora. — Befana w Rzymie. — Dzieci Ojcu św. Befanę ofiarują. — Mowa Ojca św. — Posłuchanie kolegium polskiego. — Superabit annos Petri. — Papież wypłacił urzędnikom pensyą. — *Civilta catt.* we Florencyi. — *Gazetta d'Italia* i ks. Prymas Arcybiskup. — Wylew Tybru. — *Tygodnik katolicki i Przegląd lwowski.* —

Otóż pospieszam z uzupełnieniem wczorajszego listu. Nasamprzód donoszę, że od niejakiego czasu w Rzymie znacznie spokojniéj; zaczepki księży, i inne wybryki względem obrazów i miejsc świętych, nie są tak częste. Rozumie się, że daleko od owych błogich czasów, kiedy w Rzymie religią słowem i uczynkiem czczono, ale dla nas przyzwyczajonych do orgii ostatnich, każda ulga zdaje się być wielkiém dobrodziejstwem. Okoliczność powyższa uderzyła już niejedną osobę, i tłumaczyć ją sobie trzeba tém, że podżegacze ruchu odebrali od swoich kierowników jakieś nowe rozkazy. Policya także stara się otrząść ze swego dotyczasowego lenistwa i grzesznéj bezczynności. Jak długo stan taki potrwa, trudno przewidzieć.

Donosiłem, że rektorowie kolegiów narodowych po raz wtóry zaprotestowali przeciw nieporządkowi Rzymu i że protestacyą wręczyli naczelnikowi Lamarmorze. Pan Lamarmora odpowiedział długim listem, w którym usiłuje zbić argumenta szanownych rektorów. Wedle niego przypadek rektora belgijskiego nie ma wielkiego znaczenia, o nadużyciach względem osób duchownych nic mu niewiadomo, owszem widział paru księży po mieście idących, a nikt ich nie zaczepiał; że wybijanie szyb w kolegiach nie jest znów tak wielkiéj wagi, aby protestacya ze strony rektorów była konieczną, że o zaczepianiu alumnów po ulicach policya wcale uwiadomioną nie została itd., a kończąc dodaje, że gdyby nie miał poręczenia w charakterze osób podających protestacyą gotówby sądzić, że biorą udział w systematycznem oczernianiu rządu obecnego w Rzymie, podczas gdy w mieście najwzorowszy panuje porządek. Na te pisma znów rektorowie odpisali w odpowiedzi na insynuacye urzędową grzecznością zgrabnie pokryte. List ostatni pełen bijących w oczy argumentów odebrał snać panu Lamarmora chęć do dalszéj korespondencyi, albowiem przysłał swego sekretarza p. Bertier do najstarszego rektora Propagandy, który mu w imieniu namiestnika zapewniał, że wydane są najsurowsze rozkazy, aby nic podobnego się nie powtarzało, i że zapewniają kolegiom najzupełniejsze swobody i nietykalność. Tym sposobem kolegia mają już rękojmie od p. Lamarmory. Papieżowi dopiero parlament przyznać raczy.

Skończyliśmy oktawę *Trzech Króli*, z którą w Rzymie się łączy historyczna Befana. Radość dzieci rzymskich w tym czasie jest ogólna, bo czy bogaty czy ubogi, stara się dla swoich kupić podarek zwany *Befaną*. Z tegoroczną Befaną łączy się zaprawdę scena wzruszająca. Około 85 dzieci dziewcząt i chłopców z rodzin patrycyuszowskich i wyższego obywatelstwa, za radą rodziców odmówiwszy sobie dorocznéj przyjemności, pieniądze mające pójść na zakupienie Befany, ofiarowało na Świętopietrze dla Ojca św. We wigilią więc Trzech Króli grono dzieci wraz z rodzicami przyjmował Ojciec św. w sali kontystorskiéj, zapewne aby uczcić owych wielkich legatów niewinnych płci obojéj. Znaczną sumkę w złocie podał syn księcia Rospegliosi, a córeczka Markiza Cosaletti odczytała adres wierszowany do Ojca św., który mam szczęście załączyć:

Ecco, o Padre, i bei presenti
Che ci Siede la Befana
Ma noi siamo piu contenti
Di spogliarcene per Te.

Altro offrirti non possiamo,
Siam fanciulli; ma cogli anni
Pur la vita offrir giuriamo
Pel tuo-trono e per la fé.

Oto, o Ojcze i piękne prezenta,
Które nam dała Befana,
Ale my wolemy raczéj
Zrzec się ich dla Ciebie.
Czego innego ofiarować Ci nie możem,
Jesteśmy dzieciny; ale gdy wzrośniem
Nawet życie położyć, przysięgamy
Za twój tron i za wiarę.

Łatwo sobie wyobrazić, jaką pociechę sprawiły te dzieci uciśnionemu Ojcu św. i ten sam Pius IX, który r. 1864 w propagandzie otoczony dziwną potęgą gromił mocarzy dławiących Polskę, dziś do maluczkich zniżywszy się przemówił mniéj więcéj w ten sposób ujmujący i wzorowy: „Pan Jezus dzieciną będąc znosił prześladowanie ze strony człowieka jednego *złego* tak że musiał uciec do Egiptu. Dopiero tam Anioł powiedział Pannie Maryi i św. Józefowi: Wiecie co? ten *zły* człowiek umarł; teraz możecie wracać. Tak samo ma się z kościołem i z Papieżami, ich prześladują, dręczą, obdzierają, zmuszają do uciekania itd. A potem przyszedłszy Aniołowie powiedzą: Wiesz co? *źli ludzie* gdzieś się podzieli! Tym sposobem powróci spokój, powrócą święta. Ale mały Pan Jezus wróciwszy do domu z Maryą i Józefem św. był im *poddany* i posłuszny we wszystkim. Wy także naśladując Pana Jezusa powinnyście, drogie dziatki, być posłuszne ojcu, matce, wujom, ciotkom w ogóle wszystkim którzy was prowadzą i uczą.“ Po przemowie rożkazał Ojciec św. przynieść wspaniały wazon z karmelkami przykryty bardzo piękną chusteczką. słodycze rozdano porówno każdemu, a chusteczka dostała się dziewczynce, która adres doczytała. — Na dzień następny jeszcze liczniejszą gromadkę dzieci stanu obywatelskiego przyjmował Papież, która za przykładem pierwszych Befanę Ojcu św. ofiarowała. Ojciec św. rozdał im koronki i medaliki.

Jak się dowiaduję, przedwczoraj miało kolegium polskie posłuchanie u Ojca św. Jego nadzwyczajna przychylność dla Polaków i tą razą była widoczna. Na sam widok O. Rektora wraz z młodzieżą seminaryjską zawołał: *Ah poveri, buoni Polacchi!* O Semenenko jako rektor kolegium podziękował Ojcu św. za

dar, który w sam dzień imienin Papieża kolegium polskie odebrało z łaskawéj ręki Piusa IX. Ojciec św. podobno corocznie albo na gwiazdkę, albo na Nowy Rok dla alumnów kolegium przesyła jaki podarunek; tego roku dostało im się kilkanaście butelek wina i kilka butelek sławnego kartuzyańskiego likworu. Co do innych szczegółów z posłuchania mogę tylko tyle powiedzieć, że Ojciec św łaskawie przemawiał do alumnów, poświęcił koronki i krzyże i dał błogosławieństwo dla nich i dla całéj familii. — Czerstwość Ojca św. zadziwiająca, głos silny przenikający, postawa nieprzygnębiona ni wiekiem ni utrapieniami wlewa w widzących Papieża tę błogą nadzieję, że przeżyje lata Piotrowe tryumfując nad nieprzyjacioły swoimi: *Superabit annos Petri.* Jeden z Polaków w Rzymie podarował na posłuchaniu Ojcu św. poduszkę pięknéj roboty wraz z powyższym napisem.

Papież w tych dniach wypłacił całkowitą pensyą biednym urzędnikom, którzy woleli nie mieć utrzymania i zostać z famimilią o głodzie i chłodzie, niż przysiądz na wierność obcemu najezdzcy. Jak pisałem, szlachetnością tą odznaczyli się prawie wszyscy, prócz małych wyjątków. Przykład takiéj stałości i poczucia obowiązku chrześciańskiego dali całéj Europie urzędnicy rzymscy, słusznie więc, że z rąk Ojca swego odebrali wynagrodzenie za prawość w obecnych czasach zbyt rzadką. Deputacya tych urzędników na czele z Kawalerem Befanim, na posłuchaniu u Ojca św., złożyła w adresie swoje podziękowanie, dołączając ze swéj strony świętopietrze.

Z prawdziwą radością witamy wskrzeszoną *Civilta cattolica.* Ukazała się w Rzymie w składzie zwyczajnym na via Gesù, druk atoli i sam I. zeszyt świadczy, że właściwie wychodzi we Florencyi u księgarza Manuelli. Mówią na wstępie wydawcy, że miasto Florencyą za najstosowniejsze uważają, celem podjęcia dalszego ciągu pracy swojéj; we Florencyi bowiem, gdzie sam środek władzy, nie potrzebują się tyle obawiać, ile w Rzymie wśród obecnych stósunków. Pierwszy zeszyt zawiera gruntowne artykuły: Nodo romano; Questione russa; Grande manifestatione dell'Europa cattolica nel 1870 i inne artykuły mniejszéj wagi.

Czytam w téj chwili w korespondencyi ze Rzymu do *Gazetta d'Italia* nowe wycieczki przeciw Najprzew. księdzu Prymasowi, ale zgadnijcie o co się gniewa szanowny korespondent? Po prostu o to, że wyczytał w *Osservatore Romano* przekład obszernego listu pasterskiego w sprawie rzymskiéj. *Osservatore* niektóre wyrażenia dosadne z powodu drakońskiéj prokuratoryi, mniemanéj wolności prasy, musiał wypuścić. Okoliczność ta daje powód korespondentowi do śmiesznych wycieczek przeciw osobie Waszego dostojnika i wpadając w zachwyt jasnowidzenia powiada, że ks. Prymas nie będzie kardynałem, bo Prusy nie przyjdą w pomoc Rzymowi.

Rzymianie na pamiątkę wylewów Tybru znaczą pewne miejsca kamieniami z napisem roku i dnia. Tego rodzaju tablic i napisów widzieć można wiele w kościele Rotonda i na facyjacie kościoła *sopra Minerva.* Najciekawszy atoli jest wiersz na bramie wili Stoltz, za porta del Popolo:

Septimus imperii quartum Pius attigit annum,
Cum procul a patria sede peregit iter,
Ingemuit tanto viduatus Principe Tybris,
Et flenus huc lacrymas extulit usque suas.

Może być, że roku obecnego także ingemuit videns inclusum Principem Pium IX.; Tyber po raz drugi tak wezbrał, że obawiano się drugiego wylewu. Na szczęście na drugi dzień znacznie woda w łożysku opadła.

Zmienionego *Tygodnika* w „poważniejszéj szacie" jeszcze nie widziałem, czekam na niego z niecierpliwością. Z czwartéj czy piątéj ręki dostał się do mnie *Przegląd lwowski;* dobre sprawia wrażenie mimo niestarannéj korekty. Przybył więc nowy zapaśnik na arenie dziennikarstwa katolickiego. Niech więc długo żyje i złych w Galilei dobrze bije! Vivat!

Z nad Warty. *(O kronice kościelnéj).*
Podanie ustne i żywe znamienuje przedewszystkiem nasz Kościoł św. Podanie, to podstawa, powiedziałbym, jedyna naszéj nauki, bo samo Pismo św. jest tradycyją pochodzącą od Ducha św. W tradycyi przechowane starodawne obyczaje kościelne, obrzędy, w tradycyi podane dzieje rozwoju nauki objawionéj między ludźmi, w tradycyi wiernie przedstawiony duch czasu, który późne pokolenie chce zbadać i ocenić. Pilnie śledzić trzeba każdy objaw ducha ludzkiego, kto chce dobrze osądzić teraźniejsze czasy, również chciwie potomność tych samych dowiadywać się będzie szczegółów, aby patrząc na dawnych przodków, nauki sobie uskarbić i zapalić się przykładem. Z ciekawością i zabawą czytamy dzisiaj wszelkie szczegóły o starych kościołach, o obrzędach pierwszych wieków chrześciańskich, każdy proboszcz pilnie wyszukuje w starych aktach i papierach jakiéjkolwiek wiadomości z dawnych lat swéj parafii i kościoła, i pewno każdy z największą przyjemnością bada dawne dzieje swego kościoła, chociaż może w nich nic ważnego nie wynalazł. Niepodobna, żeby dziś nie działo się nic takiego po parafiach i kościołach, coby dla późnych następców nie było ważnem, a przynajmniéj ciekawem; przecież dzieje nauki ciągle się rozwijają, wiara ciągle duszą i sercem życia naszego, wiara nieprzestaje wpływać na życie nasze. Konieczną jest przeto kronika miejscowa przy każdym kościele, konieczne zapiski znaczniejszych zdarzeń parafialnych. Ksiądz przychodząc do innéj parafii, jest tak obcy, że nie wie zgoła nic o zwyczajach, o usposobieniu, o religijności parafian, nie zna zwyczaju w odprawieniu nabożeństwa, nie wie jakie jura stolae, może o uroczystościach odpustowych słyszał tylko głuche wieści, a tém mniéj o nabożeństwach miejscowych odpustowych parafialnych, które lud nie z prawa lecz z dewocyi czyni; nie wie o błogosławieństwach, poświęceniach różnych przedmiotów, jakie dawny zwyczaj przyniósł; w tém wszystkiem kościelny lub organista są jedyną dla księdza powagą. W każdéj wreszcie parafii zdarzają się ludzie przywiązani do kościoła, którzy różne składają ofiary, nie raz czyniąc jakie zastrzeżenia lub prośby do rządzcy parafii; prośby te bywają uwzględniane dopóki proboszcz, który odebrał ofiarę, żyje, a po śmierci powstają nieporozumienia i gniewy z następcą nieznającym tych zastrzeżeń. W ogóle przy każdym kościele są jakieś osobne zwyczaje, których w najbliższéj nie znachodzimy parafii. Chcąc uchylić te niewygody i nieprzyjemności, aby od kościelnego lub organisty zasięgać rady, którzy się dziwią nad wielką księdza niewiadomością, sądząc, iż wszędzie tak bywa jak w tym kościele, powinna być przy każdym kościele zaprowadzona kronika miejscowa parafialna. Zapisywać tam trzeba 1) co do nabożeństwa, o któréj godzinie zwykle msza codziennie, w niedzielę i święta, w dni odpustowe, o któréj nieszpory; daléj podaćby trzeba, które odpustowe uroczystości u ludu z większą odbywają się dewocyją, jakie w blizkich kościołach odpusty, na które się z pomocą duchową jeździ, przedewszystkiem chodzi o uroczystości sąsiedniego kościoła, na które parafianie prawie wszyscy chodzą, tak iż we własnym kościele ledwie kilkunastu zbierze się ludzi, i proboszcz w takim razie w swojéj parafii ranną odprawia mszą spiesząc, tam gdzie pracy wiele; tak jak np. w okolicy Gostynia uroczystość Narodzenia Najświętszéj Maryi Panny, kiedy cała okolica do klasztoru gostyńskiego się zbiera, a okoliczni rządzcy w swéj parafii niewiem czy 20 lub 50 naliczą ludzi na nabożeństwie swoim. Oprócz tego bywają w każdéj parafii tak nazwane półświęta, które lud z nabożeństwa obchodzi jak np. św. Barbara, św. Wawrzyniec, św. Ignacy, Przemienienie Pańskie, św. Błażéj, Matki Boskiéj Bolesnéj, w których to dniach w niejednym kościele z dawien dawna odprawiała się msza św. śpiewana, bo się znaczna schodziła liczba pobożnych i msza bywała późniéj jak w inne dni. W niektórych dniach odbywają się różne poświęcenia, wody, wina, chleba, jabłek, świec jak w dzień św. Błażeja,

kiedy temi świecami dotyka się gardła, aby Pan Bóg zachował od bólu gardła. Zwyczaje w dzień zaduszny, we wielkim tygodniu, w święta Bożego Narodzenia są prawie w każdéj parafii inne, a gdy nowy ksiądz inaczéj odprawia, to zwykle jeden z nich u ludu uchodzi za pobożniejszego, a drugi za lekko te święte rzeczy traktować się zdaje.

2) Zapisywać trzeba w tych kronikach wizyty pasterskie, po krótce wymienić główne rozporządzenia wizytatora, missyje, wizyty biskupa w celu bierzmowania, — opisać można jego przyjęcie.

3) Jak i kiedy dzieci sposobiono do spowiedzi i komunii św., jak i kiedy przystępowały do tych sakramentów św.

4) Naznaczyć wszelkie zmiany, jakie się zaprowadziły w kościele, w apparatach kościelnych, które z tychże się zniszczyły, które, kiedy, i przez kogo sprawione.

5) Podać trzeba, jakie są jura stolae.

6) W ogóle zapisać wszystko co ma styczność z kościołem, parafią lub proboszczem, coby mogło zająć następcę i jeszcze być pożyteczne. Prawda, że wiele tu przedmiotów podanych, i chcąc wszystko zapisać, trzebaby nieraz sobie zadać pracy; jednakże nie chcemy, aby to były wypracowania, lecz notatki dzienne krótkie; najtrudniéj pierwszy raz skeślić wszystko, to potem mniéj się znajdzie potrzebnego do notowania. Trudno tu oznaczyć sposób, w jakiéj kronika ta ma być prowadzona, aleć jeźli ma być kroniką, to najlepiéj zapisywać wypadki tak jak się zdarzają. Zapiski takie uważam za koniecznie potrzebne przy każdym kościele, i dopóki te kroniki niebędą zaprowadzone, zawsze nowo obejmujący rządzca parafii z początku wiele napotka trudności, i wiele nieprzyjemności, dopóki się nie zapozna ze zwyczajami miejscowemi. Zresztą jestto rzecz zupełnie zwyczajna, kroniki takie napotykamy przy każdym zakładzie, co mówię, nasze polskie dawne rodziny znaczniejsze, a nawet szlachcic zagrodowy miał swe notatki po ojcach. Wdzięczni jesteśmy p. Łukaszewiczowi za jego prace, miłe nam te szczegóły, jakie podaje o kościołach, ale ileżby były ciekawsze i milsze, gdyby zapiski miejscowe i kroniki wszędzie były utrzymywane, może więcéj jeszcze szczegółów i ważniejszych poszło w niepamięć. Zapiski takie są jednak dobrowolną pracą, zależy więc na woli samych rządzców parafii; kongregacye dekanatu najlepszą sposobnością do wzajemnego zachęcenia. Ksks. Dziekani przewodniczący kongregacyom może uznają potrzebę takiéj kroniki, może polecą prowadzić proboszczom owe zapiski; to pewno, że dla potomności a nawet dla parafii wielka czyni się przysługa. Zresztą przy wizycie pasterskiéj takie kroniki najwięcéj dostarczą materyału do wyrugowania tego, co zwyczaj przyniósł niedobrego, bo i to wciska się do kościoła.

Teologia katolicka w Niemczech

przy końcu 18. i 19. wieku z szczególném uwzględnieniem kierunku teologicznego w czasach naszych.

Szkic historyczny.

Napisał Lic. Glabisz, Alumn Seminaryum Gnieźnieńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Koniec wieku 18tego; — teologia katolicka w Niemczech w w. 19.

Wiek 18 minął brzemienny w wypadki wielkiéj doniosłości. Prąd libertyński pseudofilozoficzny, jakby zaraza, wyziębił w wielkiéj części tak nazwanéj intelligencyi religią; zgasł zmysł do nadprzyrodzonych rzeczy, społeczeństwo upokorzone dumą własną doszło, przejęte szałem samowoli, do krwiożerczego despotyzmu (mówię o Francyi, mam na myśli despotów w całém znaczeniu, jak Marata — Dantona, a szczególniéj Robespierra), świętość wiary ukrywać się musiała, wypędzona z pałaców, po ubogich strzechach. Wiatr zimny zobojętnienia i zwątpienia huczał po Europie, namiętności ludzkie wyniesione do apoteozy, jako złowieszcze Parki wiły cierniowe wieńce dla historyi świata, zapanował zamęt i chaos, i mało było takich, którzyby poznali przyczynę tylu okropnych skutków. Jednak zmiana nastąpić musiała; w tak duszącéj atmosferze długo ludzkość utrzymać się nie mogła. I oto tworzą się dwa obozy: obóz światłości i ciemności. Jeden pod sztandarem Chrystusa, drugi zostaje pod wodzą sług szatana. Uznawają oni, że dłużéj już nie można walczyć płytkością i sarkasmem Woltera, zmieniają znaki, pod któremi walczyli, ale tylko co do barwy, nie idą z Kościołem razem, ale przeciwko niemu, w postaci racyonalismu (Kant), który w ciągu czasu przechodzi w naturalism, w panteism (Hegel) a wreszcie w materyalism (Vogt, Virchow, Büchner etc.) Wszystkim przewodniczy myśl wspólna, subjektywism, nieograniczona samodzielność, samowola. Z wielkiéj apatyi ku pozytywnym religiom 18 wieku — wyradza się indyferentysm religijny 19tego wieku, który trwa do naszych czasów, tak, iż słusznie twierdzić można, iż Kościół może nie miał trudniejszego zadania do rozwiązania, jak dzisiaj, w czasach przemysłu, handlu i olbrzymich wynalazków, kiedy tak wielu nie myśli nawet o najważniejszych kwestyach, mimo wykształcenia umysłowego. Kiedy Kościół obchodził tryumf w pierwszych wiekach, przeszedłszy przez morze krwi męczenników, miał z nieprzyjacielem do czynienia, który konał w zgniliźnie praktycznego materyalismu; trucizna pożerała organism pogaństwa; — dziś niestety, własne dzieci zatruwają serce matki. Trudna walka, ale Kościół rozporządza wielkiemi siły — siłą, którą mu dał Chrystus Pan, siłą łaski, siłą samowiedzy własnéj; wodze jego czuwają ciągle na jego straży we dnie i w nocy, odbywa tryumfy, na które ze zdumieniem patrzy świat w ognisku swojém, — a choć chmury czarne wiszą nad nim brzemienne w zgrozę i namiętność jego przeciwników, nie ustaje w pracy, poświęceniu i zapale, bo wie, że pielgrzymka jego czasem bojów i krwawych zapasów — ale wie i o tém, że po wiekowych wojnach nastaje wieczny tryumf (Kościół wojujący i tryumfujący.)

Obóz pod znakami Chrystusa w 19 wieku mimo potęgi i zaciętości wrogów zwiększa się ciągle. Już na początku tego wieku niektórzy myślący protestanci, poznawszy rozkład widoczny reformacyi, łączą się z Kościołem, a gdyby było w ogóle więcéj wiary w protestantysmie, nawrócenia pojawiałyby się częściéj. Za hr. Stolbergem poszedł Schlegel, Haller, Adam Müller, później Jarke — Philipps — Gförer — obaj Möllerowie, Ida Hahn — Hahn — Lämmer, Bickell i t. d. aż do naszych czasów, wszyscy gorąco przejęci prawdami Kościoła, w wielu kierunkach genialnym swym duchem zasady jego wyznawali, uzasadniali, każdy z nich wystawił sobie pomnik nie zatarty.

Zadaniem pierwszém teologii w Niemczech było otrząść się z zasad Febronianismu, wnijść w ślady wielkich Scholastyków 13tego wieku i prawdy Kościoła w odpowiedniéj duchowi czasu formie przedstawiać, nie pozwalając się uwikłać w sidła nowoczesnéj filozofii. Teologowie jedynie mogli stanąć w przeciwieństwie do protestantysmu i do nowoczesnych teoryi antichrześciańskich, zasady swe stanowczo i pewno określić i działami swemi wpływać na oświatę i moralność duchowieństwa, aby przez nie klasy niższe oświecić. Położenie Kościoła zaś było takie, iż tą samą bronią, któréj protestantyzm używał, musiał być pokonany: logiką rozumu i światłem wiary prąd filozoficzny złamany.

Przedewszystkiém zatém skarby tradycyi wiekowéj winna była teologia wykazać protestantyzmowi, iż w Kosciele jedynie się znajdują, zatem exegezę, historyją kościelną i patrystykę przedewszystkiem uprawiać, z czego najlepiéj gmach niewzruszony dogmatów musiał się pokazać, rozumie się samo przez się, nie wolno jéj było zapominać o innych gałęziach teologii, jak o moralnéj, pastoralnéj i prawie kanonicznem. Exegeza i historyja kościelna są jakoby oczami teologii, które prowadzą do arx, grodu Platona, do głowy całego organizmu teologicznego, do dogmatyki. Dogmatyka w życiu praktyczném zastósowana i wypełniana stanowi moralną, prawo kanoniczne utrzymuje niejako porządek w całym organizmie. — Gdzie życie umysłowe i religijne masy ma przejąć, gdzie prawdy ogólne mają mieć uznanie, tam trzeba gorliwie, energicznie, odpowiednio we wszystkich kierunkach działać, tak postępować winna każda nauka, tak teologia, królowa wszystkich.

Pierwsze dzieła znaczniejsze, które w Niemczech na początku 19tego wieku się pojawiły, są historycznéj treści. To co pod tym względem w kierunku Febronianismu zdziałano, nie zasługuje na wspomnienie, ani pod względem naukowym, ani pod wzglę-

dem prawdy. Konwertyta Leopold hr. Stolberg w historyi religii Jezusa Chrystusa: „Geschichte der Religion Jesu Christi“) 15 tomów, pierwszy na lepszą wszedł drogę i zamiłowanie wzbudził do przeszłości Kościoła. Dzieło to obszerne z prawdziwém rzeczy przejęciem się napisane w duchu czysto katolickim, w całości, dla braku gruntowności (czego po Stolbergu w téj materyi jako po człowieku świeckim nie można się było spodziewać) pod względem naukowym nie ma wielkiéj wartości, ale ma znaczenie ze względu na wpływ jaki wywarło. O wiele przewyższył Stolberga przyjaciel jego prof. Monasterski Katerkamp (Einl. in die R. Gesch. u K. Gesch. 5) mąż i nauki wielkiéj i zasad prawdziwie kościelnych przejęty przedmiotem, o którym pisał. Forma odpowiada duchowi rzeczy saméj, rzecz sama z pewném namaszczeniem napisana, szkoda, że tylko do r. 1153 doprowadzona; niektóre części historyi kościelnéj dotychczas lepiéj nie przedstawione jak w Katerkampie. W Katerkampie nie ma jeszcze téj gruntowności, krytycysmu, jaki dziś w historyi się napotyka, gdzie tyle już zdziałano w tym kierunku (chociaż nieprzejrzane są jeszcze obszary historyi pojedyńczych ludów, które nie uprawione czekają dotychczas na pracowników), bo miał z wielu przeciwnościami do walczenia, które dziś już przełamano. Nie bez zalet i nauki jest także historya kościelna Rauschera (kard. obecnie i Arcyb; Wiedeński znany jako głowacz niemieckiéj tak nazwanéj opozycyi na Soborze Watykańskim), Klein i Ruttenstock pisali po łacinie. Znane są kompendya historyi kościelnéj Rittera i Alzoga; scharakteryzujemy je choć kilku słowy. Pierwszy ma więcéj zdolności, drugi gruntowności — Ritter jest jaśniejszym, przejrzystszym, Alzog zawilszym, mało samodzielny, ale za to stwierdzający zawsze o ile możności swe zdanie źródłami lub pisarzami, którzy ze źródeł czerpali. Trzeba, zaiste, podziwiać z jaką skwapliwością śledził i spisywał wszystko co gdzie kiedyś wydano dotyczącego się historyi kościelnéj (mianowicie w Niemczech); podręcznika, któryby tyle wskazówek dawał do specyalnego studyum, nie masz nad Handbuch Alzoga der Universal Gesch; ostatnie wydanie — Grundriss może służyć jako repetitoryum), ztąd też pochodzi, że tylu wydań dzieło to sumienne już się doczekało. W Alzogu bardziéj wieje duch kościelny niżeli w Ritterze, szczególniéj dobrze opracowana część ostatnia historyi, począwszy od reformacyi. Alzog wybitniejszego kierunku w historyi nie ma (możnaby go między teologami niemieckiemi policzyć do umiarkowanych,) zebrał to co uważał za najstósowniejsze, samodzielnych kombinacyi i hipotez nie stawia.

Najwięcéj wzięcia i powagi na polu historyczném między teologami w Niemczech zyskał sobie Döllinger i Hefele. Obaj profesorowie, pierwszy w Monachium, drugi przed niedawnym czasem w Tubindze. Döllinger sam się nazwał w poczuciu swéj wielkości, Nestorem teologów niemieckich, i dla tego motywował ostatnie swe wystąpienie. Döllinger nawet między temi, którzy dziś są słusznie jego przeciwnikami, zażywał sławy, że jest pierwszym teologiem w Niemczech;*) po Möhlerze większéj znakomitości wskazać nie umieli na polu teologiczném. Döllingera działanie w świecie naukowym już przeszło 40 lat ma za sobą. Döllinger aż do roku 1860 stał zupełnie na stanowisku kościelnym, wszystko co pisał w tym czasie, było nacechowane tém piętnem. Nikt między teologami w Niemczech większych ciosów nie zadał protestantyzmowi jak Möhler i Döllinger, pierwszy swą Symboliką pod względem dogmatycznym, drugi pracami na polu historyczném. On wykrywał z bezstronną gruntownością, jak przekręcali, jak fałszowali fakta historyczne z wieków średnich o Papieżach (Papstfabeln des Mittelalters,) on w pomnikowym swym dziele: Die Reformation in ihren Wirkungen .... im Umfange des Lutherthums, stwierdził zeznaniami i zdaniami własnemi reprezentantów protestantyzmu i zdaniami innych światłych mężów bezstronnych, którzy w początku uznawając reformacyą za reformę w kościele a nie poza kościołem, z nią się łączyli (Erasm — Witzel — Zasius i t. d.), ile niestanowczości, niekonsekwencyi było w ich nauce, ile sprzeczności, niejedności między Melanchtonem a Lutrem, jak opłakany był stan nauk, moralności w czasie tych zaburzeń, jak niepewne stósunki państwowe i socyalne. Kompendyum historyczne Döllingera, którego jedno tylko wyszło wydanie, i dziś już prawie trudno je kupić, ma wiele zalet i gruntowności krytycznéj. W ogóle gruntowność, krytycysm i bezstronność historyczna znamionowały tak długo dzieła Döllingera, dopóki nie pozwolił się zaślepić własnym zachciankom, teoryom; — niezmordowana praca proste z prawdziwym spokojem niemieckim przedstawienie rzeczy.

Co za obszar wiedzy teologicznéj i egzegetycznéj i historycznéj rozwinął w dziele swym znakomitym: „Christenthum u. Kirche“?

Na Döllingera tak się zapatrujemy, jak Biskup Ketteler w liście swym będąc na Soborze go pojął. Dawniéj był Döllinger duszą niemieckich katolickich słuchaczów teologii, którzy z całych Niemiec przybywali, aby go słuchać, bo kształcił ich w duchu kościelnym, budował a nie niszczył, bronił a nie negował; dziś postać rzeczy się zmieniła, dziś kiedy nawet (w Janusie, którego albo napisał, albo pod wpływem jego napisany został) o boskiéj władzy Prymatu powątpiewa, nic nie mamy z nim wspólnego. — Wielkiéj wartości, pełne erudycyi i właściwych spostrzeżeń, są dzieła Döllingera jak „Heidenthum u. Judenthum Vorhalle zur Geschichte des Christenthums,“ „Hippolit u. Kallistus“ i tyle innych rozpraw rozrzuconych po pismach peryodycznych. Döllinger z przeszłości pozostanie zawsze wielkim na polu historyczném, wiele każdy się z niego może nauczyć, zachęcić się do specyalnego studyum teologii, przejąć się jego sumienną a wytrwałą pracą. Döllinger jako pierwszy historyk, jako gruntowny pisarz łączył z zaletami wady właściwe wielkiéj części Niemców, którzy jak w wszystkich prawie gałęziach wiedzy, tak i w teologi uważają się za pierwszych. Wobec krytyczności, gruntowności i bezstronności niemieckiéj, wszystko na polu naukowém blednieje (podług ich zdania); oni przyczynili się do wzrostu teologii, uczynili z niéj naukę systematyczną we wszystkich kierunkach. Otwarcie tę wielkość umysłową, ten prymat niemiecki między innemi narodami w dziedzinie umysłowéj, wypowiada Döllinger w broszurce „Universitäten sonst und jetzt.“ Nie można bynajmniéj zaprzeczyć temu, że Niemcy pod względem oświaty stanęli bardzo wysoko, że oświatą wyrobili sobie wielkość w świecie, ale poniżać przy tém inne narody i przypisywać im małe zasługi w ukształceniu moralnem i umysłowem ludzkości, trąci to wielką jednostronnością i dumą, wady, z których pierwsza oddala od prawdy, druga zaślepia człowieka i spędza go albo w przepaść występków moralnych, albo występków przeciw wiedzy. Döllinger między teologami niemieckiemi może najwięcéj zgrzeszył dumą, i bodaj czy ona (rzecz psychologicznie pojmując) nie popchnęła go do smutnych kroków potępionych dziś ogólnie przez serca katolickie. Nie może bardziéj nic sprzeciwiać się idei i duchowi kościoła jak separatysm, jednostkowy egoism, a tém właśnie grzeszą niektórzy teologowie niemieccy. —

W dziele Döllingera „Kirche u. Kirchen“ już dwuznaczne znachodzimy myśli, których konsekwencye tém niebezpieczniejsze być mogły. Döllinger ganił administracyą rzymską, występował przeciwko świeckiéj władzy Papieża jako niekoniecznie potrzebnéj, robił różnicę między teologią rzymską a niemiecką, odstręczał serca słuchaczów od ogniska wiary, w końcu umieszczał swe wyznania wiary w czasopiśmie, w którem najlepiéj objawia się duch masoneryi (*Augs. Allg. Ztg.*) Wywołał burzą, po któréj grzmot tu i owdzie jeszcze słychać, stał się popularnym, on dawniéj obrońca Kościoła przez to, że śmiał wystąpić przeciwko ogromnéj jedności Episkopatu. Wołali mu Hosanna ci, którzy wołają na Chrystusa „Ukrzyżuj, ukrzyżuj;“ rzucali mu kwiaty ci, którzy czartowskie sidła zastawiają na opokę Piotrową, stawiali mu pomniki w czasopismach zwolenniki wszystkiego tylko nie kościoła. Bolesna dla tego kto ma wiarę, być chwalonym i uczczonym od niewiernych, a potępianym od wiernych. Oby palmą tego zwycięstwa upojony nie zeszedł z tego

---

*) Przytoczę tu jeden fakt tylko Prof. teol. w Monasterze Friedhof, który napisał w ostatnim czasie przeciw Erwägungen Döll. do niemieckich Biskupów „Gegenerwägungen,“ który zawsze potępiał opozycyą, publicznie oświadczył się przez 2 laty, iż Döllinger jest największym teologiem w Niemczech. To orzeczenie pewna, znaczniejsza część słuchaczów przyjęła niedyskrętnym pukaniem. Profesor prosił jeżeli kto ma coś przeciwko temu, niech go zrektyfikuje a chętnie uzasadnione zdanie przyjmie. Rozumie się, iż się nikt nie zgodził na to. Z tego wypadku wynika 1) że przed wystąpieniem Döllingera w kwestyi o Nieomylności Papieża teologowie niemieccy uważali go za pierwszego między sobą. 2) że już wtenczas apatya ku niemu się tworzyła nie bez słuszności.

świata, oby żelazna konsekwencya nie kazała mu iść daléj, gdzie już stoją Frohschamer, Pickler, Huber.

Obok Döllingera w dziedzinie historycznéj najwięcéj znaczenia w Niemczech posiada Hefele, obecnie Biskup Rotenburski, dawniéj profesor tubingski wydziału teologicznego. Tubinga i Monachium rywalizowały z sobą do ostatniéj chwili o palmę zwycięstwa na polu naukowém teologiczném. Z Tubingi wyszedł Möhler, który zakończył swe życie w Monachium. Monachium szczyci się Reitmayerem, Döllingerem, Hanebergiem, Ritschlem, — Tubinga Weltem, Kuhnem, Hefelem, Aberlem. Tubingski wydział otoczony zewsząd żywiołem protestanckim wśród racyonalistycznego kierunku (szkoła tubingska w teologii protestanckiéj) przez ścieranie się na polu naukowém z przeciwnikami, stanął bodaj najwyżéj; Niemcy zawsze chlubili się Tubingą i Monachium. Podwaliny do świetnego stanu Tubingskiego fakultetu rzucił Möhler. Dziś i Monachium i Tubingi świetność przeszła, już dla tego samego, że mało słuchaczów liczą wydziały teologiczne. Wiele Biskupów niemieckich dla ważnych powodów nie pozwala słuchać teologii ani w Monachium ani w Tubindze; podobny los spotka prawdopodobnie wydział teologiczny w Bonn.

Życie naukowe Tubingi i Monachium nie ograniczało się na samych tylko prelekcyach, pismami czasowemi rozświecano gruntownie kwestye teologiczne. W Tubindze już r. 1819 powstało czasopismo ściśle naukowe teologiczne: Tübinger thelogische Quartalschrift. Wartości tym większéj nabrało to czasopismo wtedy, gdy Möhler stał się głównym jego współpracownikiem. Znachodzimy w niém rozprawy głębokich teologów jak Staudenmaiera, Weltego, późniéj Kuhna, Hefelego Aberlego i innych. Rozprawy tego czasopisma n. p. takie jak: „Kardynał Ximenes i jego wiek,“ gruntowne historyczne ocenienie inkwizycyi hiszpańskiéj, zawsze wielką będą miały wartość.

Hefele pracował wiele w patrologii. Dowodami tego wydanie Ojców Apostolskich z objaśnieniami i krytycznemi uwagami. Sławę zdobył sobie ogólną wydaniem pomnikowego dzieła „*Konciliengeschichte.*“ Ile w niem gruntowności, ile pracy, ile krytycznego zmysłu pokazał, ten najlepiéj osądzi, który już zasmakował w specyalniejszem studyum przeszłości kościoła. Nikt też nie mógł Hefelemu zarzucić braku ducha kościelnego, nikt nauki, nikt gorliwości w zawodzie, jakiemu był oddany. Słuchaczów umiał przejąć ważnością przedmiotu, który wykładał; Hefele stał się ich duszą, ozdobą Tubingi. Ztąd też wieść o wyborze jego, na godność Biskupią świat cały niemiecki katolicki przyjął z wielkim zapałem, spodziewając się po mężu, który tak długo i z takim skutkiem badał przeszłość, wielkich korzyści dla kościoła. Przyszłość pokazała ile w tém było prawdy. Hefele należał jako teolog do kierunku niemieckiego w teologii.**) Należał jak wiadomo, do tak nazwanéj opozycyi niemieckiéj na Soborze; występował wprost przeciw definicyi dogmatu o nieomylności Papieża, w ostatnich czasach odłącza się od jedności Biskupów niemieckich we Fuldzie, nie podpisał listu ich pasterskiego. Głuche wieści krążą (dowodów pewnych dotychczas nie masz), że mąż ten dawniéj ściśle z przeszłością kościoła związany, z wydziałem teologicznym w Tubindze przed powagą kościoła przed całym Episkopatem ugiąć się nie chce. Rzecz zaiste dziwna, aby mąż, który życie całe strawił na nauce Bożéj, który i sumiennością i gruntownością się odznaczył, który wpatrywał się w pomniki wielkiéj naszéj przeszłości i widział fundament, na którym stoją t. j. na powadze kościoła, którą dał Chrystus Pan swéj Oblubienicy, aby ten mąż ten główny warunek, to principium auctoritativum, sine quo ecclesia non est ecclesia, mógł zanegować. Niech to przypuszczenie na Hefelem nigdy się nie sprawdzi. Hefele był w fazie skeptycyzmu, który albo już przeszedł, albo przejdzie. Gdyby Hefele rzeczywiście miał zerwać z jednością kościoła, pokazałby wielki brak pokory, stanąłby w sprzeczności z całą swą przeszłością.***)

Wierzmy w to, że z łaską wspólnie działać będzie, że stanie tam, gdzie stoją inne syny Kościoła. Rozumie się samo przez się, iż ludzie tacy jak Döllinger, Hefele dla swego wielkiego znaczenia i powagi w świecie naukowym nigdy nie będą mogli przytłumić zgorszenia, które wywołali w wieku mianowicie dzisiejszym, gdzie tak łatwo można uronić świętości i nieskazitelności wiary, gdzie u wielu wiara tak jest słabą, i tylko jakiegokolwiekbądź szuka oparcia między swoimi, czyto ludźmi wiedzy lub znaczenia, aby swobodniéj a raczéj somowolniéj działać. Wielu się pyta: co to będzie?

Biskup opiera się temu co Sobór ekumeniczny postanawia — Biskup tak uczony, tak poważany od wszystkich, którzy go znali. Słabi i leniwi zaczynają wątpić o prawdzie saméj, obojętni stawają się obojętniejszemi, ci, którzy wewnątrz topili swego ducha antykościelnego, dziś może występują publicznie, i sieją zgorszenie daléj. Naturalnie, że to tych słabych wcale nie uniewinnia. Gdyby ci ludzie choć cośkolwieczek się zastanowili nad tém, że gdzie wielu jest, tam też mogą być wyjątki, że historya od początku istnienia świata aż do naszych czasów pełno podaje takich przykładów, że nawet między wybranemi znajdowali się potępieńcy (z Aniołów złe duchy — z Apostołów Judasz): toćby się tak bardzo nawet podobnym wypadkom nie dziwili: słabość i grzech zawsze ma swoich wyznawców. *Necesse est, ut fiant scandala.* Iluż to Biskupów (sta naraz) błędne pod względem dogmatycznym głosiło zdania? (za czasów Aryanów, Monofizytów, Obrazoburzców), a jednak kościół trwa niewzruszony?

Pojedyńcze części w cząstkach swych gmachu wiekowego kościoła mogą podlegać zniszczeniu, ale skała jest niewzruszoną, punkt środkowy tego wielkiego ogniska zawsze ten sam, zawsze z tego źródła tryska woda żywa — w tym Źniczu goreje ogień święty po wszystkie wieki. — Zatrzymaliśmy się stósownie do tematu naszego za długo nad temi mężami, przecież uczyniliśmy to umyślnie dla tego, iż dziś jeszcze wielu oczy na nich zwrócone, ztąd konieczna, aby choć ogólnie ich scharakteryzować.

(C. d. n.)

Dziennikarstwo a Kościół.

U wszystkich narodów uciwilizowanych, albo przynajmniéj roszczących sobie słusznie protensye do oświaty ogólnéj, w wieku 19. ogromne, donośne, wybitne stanowisko zajęło dziennikarstwo. Główne objawy ducha ludzkiego, objawy pojedyńczych narodów co do ich kierunku politycznego, socyalnego, naukowego, towarzyskiego odbijają się na zewnątrz w prasie. Fenomen ten powstał w przeszłym wieku, w naszych czasach doszedł do kolosalnych rozmiarów. Razem z wynalazkami, razem z olbrzymiemi postępami na polu przemysłu i handlu, postępuje coraz daléj dziennikarstwo, tak, iż w tych krajach, gdzie dziś właśnie przemysł najbardziéj kwitnie, dziennikarstwa rozmiary są największe, wpływ jego ogromny. (Ameryka i Anglia). Cel prasy jest różny, jak różne są dzisiejsze kierunki, jak różne życia objawy. Najlepiéj wiek dzisiejszy, duch czasu charakteryzuje się w dziennikarstwie, widzi siebie samego w niém jakoby w zwierciedle. — Dziennikar-

---

**) Hefele szedł razem w parze z Döllingerem, ale spokojnie. W sporze n. p. jaki zaszedł między tubingskiemi teologami, a zwolennikami kierunku tak nazwanego Mogunckiego (Mainzer uchodzą w Niemczech za największych ultramontanów) Hefele stał na uboczu. Czasopisma jak Berlińska Volkszeitung zapowiadały światu przed Soborem, że liberalny świat wiele może się spodziewać po Hefelem.

***) Brak pokory to źródło wszystkiego złego. Pycha to znak, pod którym piekło od początku najpewniéj walczyło, jestto prawdą historyczną i psychilogiczną. Upadek Adama dla pychy — herezyi powstanie z pychy — tak było dawniéj tak jest dzisiaj. Passaglia, on sławny teolog, gdy występował z Tow. S. J. powiedział, że dla braku pokory to zrobił. O. Hyacynta zarozumiałość doprowadziła do największego upadku, Lamennais owa gwiazda pierwszorzędna, dla braku pokory umarł jako panteista w zupełnem zwątpieniu. — Pokory — uległości przed powagą nie znachodzimy dość często u nienieckich teologów. Nauka dla wielu jest drogą bardzo śliską, bo nadyma. Niektórym staje się nauka drugą naturą — tworzą osobny w sobie mikrokosmos, mało zważają na to co ich otacza, siebie wynoszą — potęgują, przez siebie giną... Naturalnie przeciwnicy nasi nazywają dumę, zaufaniem tylko siłom własnym samowiedzy — samodzielnością — jestto podług nich wielka cnota, która w całéj swéj pełności geniuszom dostaje się w ofierze, którzy bryły świata z posad swych wyrzucają.

stwo jest dziś szkołą ludzkości w dobrem i złem znaczeniu. Dla tego, iż dziś polityka najbardziéj zajmuje umysły i dojrzałych ludzi i niedojrzałych, ztąd najwięcéj czasopism pojawia się w téj dziedzinie, która już do tego stopnia umiała zająć większą część śmiertelników, iż polityką dziś nawet wieśniacy, horoskopy polityczne stawia się przy warsztacie, kombinacye polityczne, najróżnorodniejsze hypotezy dyplomatyczno-politycznéj natury wysnuwają się najczęściéj po oberżach, kawiarniach, traktierniach, cukierniach, winiarniach — pomysły głębokie dyplomatyczne z pewnością, z precyzyą, z pewną dumą arystokrastyczną rzuca się po salonach, które tém pewniejszą mają podstawę, tém większą wartość, im lepszy był obiad, im lepsze wino, im lepsze cygaro. Świat jednem słowem politykuje — politykują młodzi i starzy, bogaci i ubodzy, powołani i niepowołani, krytyka polityczna doszła już do hyperkrytyki. Politykuje się, aby zabić czas, *pour passer le temps*, politykuje się tak wiele, bo polityka w niewłaściwem znaczeniu jest właśnie historyą teraźniejszości. Kto dziś nie politykuje, tego gotowi policzyć *ad massam damnatam* bez myśli i ducha; polityka stała się koniecznym pokarmem i napojem dla ducha, stała się drugą naturą, przeszła *in succum et sanguinem* rodzaju ludzkiego. Polityka w dzisiejszym kształcie jest chorobą wieku, czémś nienormalném.

Świat artystyczny, świat naukowy, świat przemysłu i handlu, świat ironii i sarkasmu, świat mód, świat zbytków i niemoralności, świat indyferentyzmu i racyonalizmu, świat praktycznego i teoretycznego materyalizmu ma swoich reprezentantów-wodzów w dziennikarstwie — uzewnętrznią się w prasie. Dziennikarstwo jest rzeczywiście jakoby Ocean, z którego rozlewa się woda we wszystkich kierunkach, któréj siły geniusz ludzki często zatamować nie może. Dziennikarstwa cel jest uniwersalny. Każda część przecież w całości choć nie wyraźny to pewien charakter dodatny lub ujemny — albo buduje, reformuje, polepsza, albo też rujnuje, burzy i niszczy.

Jeżeli już prasa polityczna co do swych zasad, zapatrywań, co do swego kierunku koniecznie spotkać się musi z zasadami Kościoła, jeżeli już tutaj wyjść na jaw musi, zkąd jest — do czego dąży, jakie jéj principium, jéj podstawa, jéj środki do wytkniętego celu, to bardziéj, po większéj części jawniéj, dobitniéj różnice prasy od zasad kościoła pokazują się w dziedzinie naukowéj we wszelkich jéj kierunkach. Tutaj dziennikarstwo w swym pochodzie napotkać musi niewzruszone kolumny dogmatów i moralności Kościoła, tutaj musi się wylegitymować czy jest za lub przeciwko przeszłości 19. wiekowéj, która spoczywa na opoce, któréj bramy piekielne nie zwyciężą.

Znacznie większa część dziennikarstwa szerzy zasady antykościelne, jest wrogą chrześciańtwu. Dziś w prasie nie jest Chrystus środkowym punktem, z którego wszystko wychodzi, do którego się wszystko schodzi, nie jest alfą i omegą — początkiem i końcem w kierunku dzisiejszym oświaty, ale jest właśnie onym czarnym punktem dla dziennikarstwa, na którego zwrócone pociski ze wszech stron. Znaczenie boskiego Słowa zniżone do znaczenia zwyczajnych śmiertelników z wielkimi zdolnościami — zamiast Syna Bożego, który winien być przewodnią gwiazdą dla ludzkości, subjektywizm ludzki, rozum wyniesiony został do apoteozy, naokoło niego namiętności ludzkie jakoby złowrogie Erynye gotują dzieło zniszczenia dla świata, powstaje chaos, niepewność, zwątpienie, skeptycyzm, rozpacz, rozzwierzęcenie namiętności.

Dziennikarstwo pozbawione tego wyższego z namienia nadprzyrodzonego, jest drugą Golgotą dla chrześciaństwa, jest stugłową hydrą dla Kościoła. Obóz nie przyjaciół kościoła podrozmaitemi sztandarami jest silny. Rozporządza materyałem wielkim i duchowym i materyalnym. Często genialni wodze prowadzą ludzkość na rozstajne drogi, na zawołanie ich pieniądz, ów wszechwładny pan, on duch czasu.

Judaizm, to prawdziwe *ambulatorium veritatis christianae*, silny wolą i wytrwałością, z wielką zręcznością dążący do wytkniętego celu stanął i w prasie w najsilniejszych w niektórych krajach pozycyach przeciwko Chrystusowi. Nieprzyjaciół kościoła dewizą jest obojętność religijna, zassymilowanie wszelkich religii w jedną religią humanitarną (któréj bliżéj oznaczyć nie umieją) wyrwać świat ze słodkiego jarzma Chrystusowego, wzbudzić w nim samowiedzę, któréj rezultatem ma być rozkiełznanie namiętności, samolubstwo — haos w zasadach najwyższych. Cała opozycya kościoła, ruch antykościelny, wszelkie manewra przeciwko chrześciańswu koncentrują się w masoneryi, która z wielką skwapliwością, gorliwością, systematycznością dzieło zniszczenia chrześciaństwa prowadzi coraz daléj, ma ogromny poczet zwolenników, jéj idee i zasady urzeczywistniają się w parlamentach nawet i na tronach. Są czasopisma na wskroś antykościelne, które po 100,000 i więcéj mają abonentów; niektóre z nich pod płaszczykiem pozornéj prawdy tém destruktywniéj działają, iż poznać nie można (mówię tu o ludziach, którzy albo nie nauczyli się, albo nie chcą poznawać rzeczy tak, jak jest) łatwo ich zgubnego kierunku. Wpływ ich tém zgubniejszy, iż działają często w jednéj chwili na masy bronią zatrutą sofistyki — ironii i sarkazmu, iż często w najzłudniejszéj formie przedstawiają swe myśli, swe zasady. W niektórych panuje jak największa dowolność — nie uznawają żadnych powag, żadnych praw, prócz przyrodzonych, które często źle tłomaczą; gwiazdą ich przewodnią przewrót całkowity ustroju państwowego, socyalnego; szerzą nihilizm, teorye demagogiczno-socyalistyczne, zrywają gwałtem z całą przeszłością, namiętność pędzi je daléj, znajdują zwolenników, którzy gubią siebie i innych. W obec podobnych dążności, w obec najrozmaitszych i często z sobą sprzecznych teoryi polityczno-socyalnych stoi Kościół Chrystusowy, zawsze ten sam pod sztandarem krzyża, nad nim słowa Zbawiciela: *„Oto ja z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“*

Każdy kto coś wie, coś utrzymuje lub w coś wierzy, jeżeli przytém myśli (a człowiek jest przecież istotą myślącą) stara się to co wie lub w co wierzy, uzasadnić przed sobą i przed innemi, jeżeli zasady przezeń wyznawane ktoś zaczepia. Leży to w naturze prawdy, rzeczy saméj wyznawanéj przez człowieka. Ludzie którzy są obojętnemi na zarzuty, które im czynią przeciwnicy ich zasad, albo o prawdzie zasad swoich nie są przekonani, albo już ich nie wyznawają. Kościół jako instytucya Boska, ma samowiedzę o sobie; nigdy nie był i nie może być obojętny na ruchy, manewra, zaczepki przeciwnego sobie obozu, nie chcąc się narazić na względnie prawdziwe przysłowie: *„qui tacet consentire videtur.“* — Jak każdemu wolno wyznawać zasady, jakie uważa za najstósowniejsze i byleby nie naruszały ani spokoju części ani całości, jest cierpiamy w państwie, w którém jest prawdziwa wolność, i jeżeli się to zgadza z duchem praw krajowych, to mu téż wolno: tak i kościołowi swych zasad. Jeżeli jakakolwiek kongregacya, zgromadzenie czy naukowe czy polityczne w państwie konstytucyjnem ma zagwarantowaną wolność swego istnienia, to rzeczywiście najwięcéj 19. wiekowa instytucya kościoła, która z losami świata tak ściśle jest związaną, któréj świat tak co do zasad moralnych, jak i umysłowych, politycznych stósunków i socyalnych głównie to zawdzięcza, czem jest. Kościoła życie objawia się najwspanialéj w najrozmaitszych kierunkach. Przeciwko nieprzyjaciołom swym używa on często téj saméj broni, którą chcą go zwal-

czyć. Prasa antykościelna musiała koniecznie wywołać prasę kościelną. Dziś nie masz narodu mniéj lub więcéj oświeconego, któryby nie miał w sobie przeciwnych kościołowi żywiołów. Kościół jest w prawdziwym boju — otoczony synami tych, których praojcowie szczerze byli doń przywiązani. Duch antykościelny jest nietylko między protestantami, ale i członkowie kościoła z nazwiska, w wielu krajach pracują nad zniszczeniem jego; przeciwko nim téż szczególnie trzeba odważnie, ze samowiedzą, ale zarazem i z energią występować.

Naród polski jest narodem katolickim, przeszłość jego ściśle związana z istotą i duchem kościoła. Lud, to serce i jądro narodu, jak go chętnie nazywają poeci, ideologowie, demokraci i demagodzy, którzy wolę ludu apoteozują, nie uwzględniając ani stósunków w jakich żyje, ani stopnia wykształcenia na jakim się znajduje, i wszystko mu dać gotowi czego pragnie, którzy pod egidą wolności, równości i braterstwa świat przekształcić usiłują, — ci sami socyaliści i demagodzy odmawiają ludowi kompetencyi w rzeczach wiary, gwałtem odrywają odeń to, co zrosło się z jego naturą, co dla niego najświętszem.

Ludzie ci żyjąc w teoryi mrzonkami i iluzyami wolności, w postępowaniu z innemi są często największemi autokratami, despotami, nie tolerują nic innego prócz swych zasad, potępiają szczególnie z wściekłą namiętnością wszystko, co jest kościelnem.. Prasę kościelną obrzucają najokropniejszemi obelgami, zarzucają jéj ignorancyą, brak tolerancyi, zaliczają ją do objawów nienormalnych w świecie, w niéj krzewi się przesąd, fanatyzm. Zarzuty te albo otwarcie albo ukrycie wypowiada świat prasie kościelnéj.

Zdania te, nowożytne idee, ten świat postępu (jak chętnie używają tego wyrazu p o s t ę p w najniewłaściwszem często znaczeniu) rozszerzają się wszędzie, gdzie tylko dojść mogą. Naród polski między wielu innemi wadami, obok swych wielkich zalet charakteru, miał tę ogromną wadę, iż chętnie naśladował bezwzględnie cudzoziemców, przez co znaczny bardzo brak samodzielności, samowiedzy pokazywał. Objaw bardzo smutny sam w sobie, smutniejszy i niebezpieczniejszy w następstwach, bo sprowadza czy prędzéj czy później upadek jego polityczny, tamuje wzrost oświaty rodzinnéj. Ideje ztąd 19 wieku najłatwiéj się u nas przyjmują. Niemcy i Francuzi za wiele mają znaczenia w świecie naukowym, abyśmy się nie mieli przejąć dążnościami ich socyalistyczno-filozoficznemi. Był czas u nas, gdzieśmy lecieli na oślep w przepaść haotycznie abstrakcyjnéj filozofii niemieckiéj, mieliśmy genialnych wodzów w tym pochodzie, niestety naród czuł za wielki wstręt do tych ekspedycyi naukowych — prawie zostali sami z czasem na czele

Stawiali pomniki Trentowskiemu, witała literatura nowego olbrzyma na polu wiedzy ludzkiéj, jako czarodziéj porywał za sobą serca młodzieży — błądziła z nim razem w lesie utopii w świecie realno-idealnym, polskim, słowiańskim, widziała z nim kościół w największéj niemocy jako instytucyą niedojrzałych — wieśniaków, niewiast i fanatyków. Tysiące obelg rzucał na wiarę naszą, porównywając ją do Budaismu etc. — naród (klasa wykształcona) zaledwie na kilku mogła zdobyć się apologetów, którym tém większa należy się zasługa, że w czasie takim bronili Kościoła, kiedy potrzeba było mieć dużo odwagi do tego. Dziś dzięki Opatrzności lepiéj z nami.

Czy i my mamy, mimo to, że w bardzo znacznéj części naród wyznaje wiarę katolicką, prasę antykościelną? Odpowiedź rzeczywiście na to nie trudna dla tego, który choć pobieżnie zna kierunek dziennikarstwa naszego. — Nie mała liczba czasopism u nas jest antykościelnych, choć prawie żadne nie chce się do tego przyznać, że nie stoi na stanowisku katolickim. Zaczepiają one rzeczy nie wprost dogmatyczne, ogólnikowo podawają w wątpliwość ustrój hierarhiczny, nieprzyjaźnie, nieoględnie przemawiają o instytucyach duchownych, w chwilach ważnych, kiedy każdy prawdziwy katolik objawia swe uczucia, kiedy spokojnym, obojętnym być nie można — one milczą, wymawiając się tém, że albo polityka, albo tylko nauka w jakimkolwiekbądź kierunku wchodzi w ich zakres. Pojawi się życie Renana „Jezusa Chrystusa“, D z i e n n i k l i t e r a c k i nie omieszka napisać ogólnikowego panegiryku, inne zawtórują mu, że w dziedzinie nauki wielkie zrobiła podboje krytyka, rozwijając w dotąd nieznany a właściwy sposób najważniejsze kwestye, inne więcéj oględniejsze choć nie mniéj zgubne, ani pro ani contra nie przemawiają, aby tém nie narazić sobie, mając już tak zaledwie niezbędną liczbę abonentów do egzystencyi koniecznych czytelników, którzy w dobréj wierze nie widzą żadnych złych dążności przeciwko kościołowi. Wspominając o rzeczach kościelnych, uroczystościach i obrzędach znanych każdemu, który choć ogólnie zna tylko katechizm, czy z nieznajomości rzeczy, czy z ironii wyrażają się o tém tak jak uczeń o mitologii starożytnéj, któréj dokładnie jeszcze nie poznał.

Kościół wiedząc o tém, jak zgubny wpływ jedno słowo często wywiera na słabych, wątpiących, a szczególnie na nieznających rzeczy saméj, wiedząc o tém, jak wielkie ma znaczenie w ogóle prasa na czytającą publiczność — umie występować i występuje z właściwą samowiedzą przeciwko temu. Przyjąwszy, gdyby tego nie robił, gdyby obojętnem okiem patrzał jak ktoś powierzone mu owieczki zwraca na drogę nie właściwą, zapomniałby o swojim istnieniu, o swem zadaniu, o swym celu. A że kościół o tém zapomnieć nie może i nie zapomina, przeto téż zaraz od początku swego istnienia ma apologetów swéj prawdy — od Apostołów począwszy przez wszystkie wieki mieć ich będzie. Gdyby rzeczywiście u nas nie było czasopisma, któreby odpierało zarzuty, pociski nieprzyjaciela, tém samem musiałby się kościół u nas przyznać, że życie jego uśpione, że w nim stagnacya, albo, że za nadto pobłażliwy w ocenianiu przeciwnika. Był czas, niestety, u nas, kiedy czasopisma i polityczne i naukowe szerzyły obojętność religijną w najwyższy sposób — a nie było z grona kościoła takich, którzyby wystąpili pod sztandarem krzyża do boju. Dziś czasy inne już u nas, dziś czasy inne w całéj Europie dla kościoła, dziś uczucie katolickie rozwija się w całéj pełni, dziś nie zasypiamy — dziś jest czas, gdzie w ogóle gnusność, lekkomyślność — bezczynność nie zgadza się z duchem czasu. Pędzi para fabryki dniem i nocą, pracuje świat kupiecki, nadzwyczaj czynny świat polityki, świat naukowy robi ogromne postępy, otwarcie i potajemnie występują przeciwko kościołowi, dziś kościołowi w niektórych państwach odmawiają prawa, które przyznawają każdemu innemu zgromadzeniu, dziś kościół jeszcze tu i tam w katakombach, — ztąd trzeba większéj pracy, niż ongi, kiedy ogólnie jeden żywioł panował w Europie. Kto prawdziwie jest przywiązanym synem kościoła, kto nie jest obojętnym na dzisiejszy kierunek antykościelny, ten winien też wspierać prasę kościelną. Na całą Polskę z wybitnie kościelnemi tendencyami mieliśmy dotychczas trzy zaledwie organy, jedyny organ teologiczno-kościelny t. j. *Tygodnik katolicki.* Dziś czyta się skwapliwie powieści, poezye, bawi się illustracyami, płeć słaba lubuje w dziedzinie anonsów, rebusów i zagadek, wszelkie pisma mniéj lub więcéj naukowe u nas nie mogą się obyć bez powieści często bez wyższéj przewodniéj myśli, bez podstawy chrześciańskiéj, bez hartu ducha starożytnéj Grecyi, duch olbrzym zamienia się w ducha

pigmejczyka, świat musi karłowacieć żyjąc w podobnych warunkach, musi rozdrobnieć myśli wyższe na codziennego życia atomy, nudzi się tém co poważne, moralne, co tchnie ideją chrześciaństwa. Ta powódź coraz bardziéj wzbiera i jeżeli z całą energią, z całą siłą woli z właściwą o rzeczy samowiedzy duch właściwy świata nie pokaże się w całéj swéj mocy i świetności, świat przyzwyczai się do trucizny, jak Turek do opium. Myśli wyższe trzeba podnieść, wskazać czytającéj publiczności, lepszą właściwszą drogę, trzeba utworzyć związek bardziéj naukowy, przy czemby duch mógł więcéj myśleć, władze umysłowe się rozwijać, aby człowiek mógł pojąć czém jest, dla czego jest — jakie jego stanowisko w wszechświecie, jakie środki najodpowiedniéjsze, najłatwiejsze do dopięcia celu.

Ludzkość winna być umysłowo i moralnie kształconą przez czasopisma, winne one jéj wskazywać na ideały piękna, cnoty i wielkości umysłowéj — ludzkość winna coraz bliższą być ideałowi jedynemu — Bogu. — Bóg winien być przewodnią gwiazdą dla dziennikarstwa; dopóki Bóg nie będzie środkowym punktem, z którego wszystko wychodzić i do którego się wszystko schodzić winno, dopóty będziemy jak wędrowiec, który zabłąkał się w lesie, którego ogarnia niepewność, bojaźń, bo nie wie gdzie zajdzie.

(Dokończenie nastąpi.)

Okólnik kardynała Antonelli.

Kardynał Antonneli wystósował do nuncyuszów apostolskich następujący okólnik:

Rzym dnia 12 grudnia 1870 r.

Poprzednio już zawiadomiłem pana o czynach znieważenia świątyń, zaszłych w Bazylice Watykańskiéj d. 8 rano i o krwawych napadach na wiernych, którzy licznie do grobu księcia Apostołów dążyli.

Można było się spodziewać, że w skutek tych wypadków głęboko mieszkańców miasta zasmucających, władze cywilne i wojskowe przedsięwezmą wszelkie środki, zdolne ich powtórzeniu zapobiedz. Lecz ta nadzieja musiała zniknąć wkrótce. To co zaszło dnia 9, 10 i wczoraj (w niedzielę 11) pokazuje, że zacni i spokojni mieszkańcy na opiekę władz rządowych i na rozliczne środki jakiemi one rozrządzają, niewiele mogą liczyć, ile razy idzie o bezpieczeństwo ich osób i zasad świętych i drogich ich sercom.

Tymczasem starano się wynaleść pretekst do przedłużenia nadal ludowych rozruchów, rozpoczętych 8. Pretekstu dostarczyły dzienniki rewolucyjne, rozgłaszając, iż półkownik Azzanesi, z rozwiązanéj armii papieskiéj, był przywódzcą rzekoméj manifestacyi, jaka w przeddzień przed Watykanem miała mieć miejsce. Wieść ta wystarczyła do zgromadzenia pospólstwa przed domem, w którym Azzanesi znajdował się przypadkiem, i żądania osoby pułkownika wśród gwizdań i krzyków. Przemowy i przestrogi nie zdołały odwrócić od ich zamiaru złomyślnych, którzy ośmieleni bezkarnością i zupełną nieobecnością policyi, wyłamali bramę dla osiągnienia celu. I byliby dopięli swego, gdyby nie to, że mieszkańcy domu ułatwili pułkownikowi ucieczkę przez dachy na sąsiednią ulicę, gdzie zdołał ujść rąk prześladowców i życie swoje uratować.

Jednocześnie poważane osoby na Corso przechadzające się, były wystawione na grubiaństwa i obelgi, i zmuszone szukać bezpiecznego schronienia. Pod wieczór hałaśliwa demonstracya miała miejsce przed kasynem, w którem była zgromadzona młodzież najzacniejszych rodzin rzymskich, z religijnych przekonań i przywiązania do Papieża znanych.

Lecz bardziéj zasmucającą, po powtórnych pięknych przyrzeczeniach szacunku i czci dla Ojca św., po deklamacyach urzędowych organów, nader zadziwiającą jest ta okoliczność, że podczas godnych pożałowania, wyżéj wzmiankowanych wypadków w środku miasta zaszłych, powtórzyły się także w większych rozmiarach nieporządki w Watykanie, w oczach Ojca św. Osoby wchodzące lub wychodzące z pałacu, obelżywemi wyrazy i grubiaństwem prześladował tłum pospólstwa zebrany u głównéj bramy, tuż obok straży włoskiéj. Późniéj rzucono się na byłych żandarmów i szwajcarów, którzy w cywilném ubraniu przez plac przechodzili, aresztowano ich i prowadzono do więzienia wśród wrzasków i gwizdań. Takie nieporządki powtórzyły się d. 10 i jeszcze wczoraj 11, bez wszelkiéj tamy ze strony rządu, który ma obowiązek i siłę przeszkodzenia im. Niechcę mówić o krzykach: śmierć Papieżowi i pierwszym dostojnikom kościoła, które nieustannie w mieście i nawet w pobliżu mieszkania Jego Świątobliwości słyszeć można, ani o napasciach na kapłanów, z których jeden odniósł ranę od kamienia w głowę, ani o obelgach, jakie znosić musi każdy człowiek okazujący pobożne usposobienie. Z jednéj strony zuchwalstwo rewolucyonistów, a z drugiéj obojętność, żeby nie powiedzieć potakiwanie władz, doprowadziły już do tego, że ktokolwiek do kościoła idzie, musi obawiać się o swoję osobę, mianowicie w tych kościołach, które z powodu większego napływu wiernych pozostają pod szczególnym nadzorem panującego stronnictwa.

Z tego, co wyżéj powiedziano, wypływa jasno, że mamy do czynienia z naprzód obmyślanym planem, tkwiącym w głosach dzienników, mówiących bez ogródki o zmuszeniu Ojca św. do oddalenia z Jego pałacu Szwajcarów i nielicznéj straży służbę domową pełniącéj, i oddania swéj osoby pod opiekę gwardyi narodowéj, między naczelnikami któréj znajdują się ludzie tacy, jak Togneti i jemu podobni, lub téż wojsk liniowych, których duch i prawdziwe usposobienie wszystko prócz zaufania wzbudzić są zdolne.

Smutek Ojca św., z powodu tych zajść, łatwiéj sobie wyobrazić niż skreślić; smutek zaś ten zdwaja się naturalnie na myśl, że zuchwałość rewolucyonistów stawać się będzie większą i straszniejszą w miarę jak władze niedbałość w przywróceniu porządku okazują. Sądzę nie być dalekim od prawdy, twierdząc, że wszystko co się tu dzieje i dziać może, wszelkie nieporządki zaszłe od chwili najścia wojsk królewskich, powolność i pobłażanie okazywane ile razy idzie o wyrządzenie zniewagi osobie i godności Papieża, są tylko środkami. jakiemi dojść pragną do oddalenia Ojca św. z Rzymu. — Pozostawiam panu wyprowadzenie następstwa podobnego kroku; chciałem tylko zdać sprawę z tylu krzywd i niesprawiedliwości, abyś pan mógł uczynić ztąd użytek i pana ministra spraw zagranicznych przekonać, że istniejący stan rzeczy jest nieznośnym, tak z powodu ubliżeń wyrządzonych Ojcu św., jak bardziéj jeszcze w skutek szkód ztąd płynących dla religii i kościoła, tak wielce zasmuconych smutnem położeniem Najwyższéj Głowy.

Przyjm Pan itd. *Antonelli.*

— *Dziennik poznański* nie ma szczęścia do swych korespondentów z Miasta. Niedawno jeden z nich nabawił pismo poznańskie nie małego kłopotu, rzucając na pewną część społeczności naszéj potwarz o jakiś niepatryotyczny adres — *Dziennik* mimo wielkich gniewów swoich i mimo subtelnych wywodów ciężką poniósł klęskę w opinii ludzi poważnie patrzących na rzeczy. Teraz znowu w num. 15. *Dziennika* pojawiła się również niefortunna korespondencya z Miasta. Korespondent odzywa się w sprawie wyborów do parlamentu niemieckiego. Mniejsza o to, że autor mniéj wprawnym piórem z rozmaitych stron próbuje rozwodzić się nad potrzebą rychłego zajęcia się przyszłymi wyborami (uważny czytelnik dostrzeże, że korespondent z Miasta pisze nielogicznie); nas te *ambages* — korowody stylistyczne nie dotyczą: ale obchodzi nas, i wielce, gdy korespondent na kandydata do przyszłego sejmu stawia p. J. I. Kraszewskiego z Drezna!*) Korespondent z Miasta, jak powiada, „przeszedł od słowa do czynu — i zamierzył sobie kilka słów rzucić.“ Rzucił słowo, — powstał czyn, a z tego słowa i z czynu wywiązała się — kandydatura p. Kraszewskiego. Następuje pochwała kandydata: że narodowi pracami swemi dobrze zalecony i znany — samo imię jego, samo stawienie się pośród parlamentu już mówi wymownie o naszych żądaniach, domaganiach, a prócz tego nauka, zdolności...

*) Poleca także K. B. Hoffmana, o którym w téj chwili nie mówimy.

Otóż to wszystko zaleca dostatecznie narodowi naszemu p. Kraszewskiego! Pisarz z Miasta nie kłopoce się bardzo, że pan Kraszewski nie zna dostatecznie języka niemieckiego, że nie zna praw państwowych — tak, ale to fraszka, boć przecie p. Kraszewski „nie przyjdzie bronić mowy niemieckiéj, ale mowy i języka polskiego, nie praw niemieckich, ale praw przyrodzonych, których obronie całe życie poświęcił.“ Argumenta to silne, *ad hominem* — p. Kraszewski nie potrzebuje mówić językiem niemieckim, bo on będzie bronił języka polskiego i praw przyrodzonych — zresztą, wcale ust otwierać nie potrzebuje — samo „stawienie się pośród parlamentu już mówić wymownie będzie“ za językiem naszym i za prawami przyrodzonemi. Tak, samo milczenie, postawa sama milcząca p. Kraszewskiego będzie najświetniejszą mową, najdzielniejszą obroną języka polskiego i praw przyrodzonych. Słowa Cycerona: *quum tacet, clamat,* znajdą w tym razie najszczęśliwsze zastosowanie...

Toby była jedna strona, świetna a tkliwa zarazem; — to milczenie, „samo stawienie się pośród parlamentu“ p. Kraszewskiego mogłoby, jeśli już tak chce koniecznie list z Miasta w *Dzienniku,* „zalecać dostatecznie narodowi p. Kraszewskiego na kandydata.“ Nam nie wchodzić w te racye, i bylibyśmy je pominęli, gdyby list z Miasta nie był zapomniał dodać, że p. Kraszewski mimo swych zalet, mimo swéj nauki i zdolności, mimo wszelakich przymiotów, które wymienia i których nie „zaznacza,“ jest człowiekiem siejącym u nas niezgodę, kłócącym społeczeństwo nasze katolickie, drażniącym uczucia przywiązania i miłości do Kościoła, do Ojca św. i do najwyższych Zwierzchników naszych.

To odwrotna strona.

P. Kraszewski znany jest nam „ultramontanom polskim“ dostatecznie. Nie zapomnieliśmy jeszcze o jego Listach Soborowych w *Tygodniu,* pełnych jadu, sekciarskiéj nienawiści, pełnych obelg; nie zapomnieliśmy o jego napaściach na ks. Prymasa naszego i na duchowieństwo nasze pomne swych obowiązków kapłańskich; wreszcie i w tendencyjnych jego romansach, które po wszystkich pismach rozsiewa, nie uszły baczności naszéj zdania heretyckie, oskarżenia złośliwe, a niesprawiedliwości pełne.

Społeczeństwo katolickie chce mieć jako reprezentantów swoich ludzi poważnych, wolnych od uprzedzeń i namiętności, znających dokładnie potrzeby i usposobienia duchowe swych współobywateli, chce mieć mężów wyznających otwarcie wiarę rzymsko-katolicką, trzymających z nieomylnym Namiestnikiem Chrystusa Pana, pełnych uległości i posłuszeństwa dla Stolicy Apostolskiéj i dla tych, *których Duch św. postawił, by rządzili Kościołem Bożym.*

Ci, co się nie wstydzą nazwy ultramontanów, ci są rzeczywistnymi i godnymi przedstawicielami interesów moralnych i religijnych katolickiego Księstwa naszego.

Nie przypisujemy zresztą wielkiéj wagi korespondencyi z Miasta w *Dzienniku.* Robienia projektów nikomu zabronić nie można. Projekta takie zostaną sobie projektami — katolicy będą umieli praw swoich bronić należycie. My chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na to, jak z pewnéj strony coraz wyraźniéj kuszą się interesa wiary całkim pomijać, i to w chwili, gdy grabież Rzymu i straszliwy ucisk Ojca św. silnego a wspólnego domagają się wystąpienia katolików na Sejmie niemieckim. Posłowie polscy nie będą mogli już, jak dawniéj, zatwierdzać czynów dokonanych włoskiéj rewolucyi, dziś im nawet milczeć obojętnie nie wolno!

— W 1 num. *Urzedowego Dziennika kościelnego* znajdujemy następujące rozporządzenie Njprz. ks. Prymasa tyczące się Wizyt pasterskich mających się odprawić w r. b.:

Interruptam anno proxime elapso propter iter ad Sacrosanctum Concilium Oecumenicum *Visitationem pastoralem,* quam per Archidiooceses Nostras absolvere quotannis per Nosmetipsos solemus, praesente anno cum Dei auxilio prosequi intendimus. Tempus, quo ad unamquamque paroeciam adveniemus, admodum Reverendis Dominis Decanis ceterisque Ecclesiarum Rectoribus hac vice per Diarium Nostrum, ut infra, nuntiare constituimus, tum quia expeditior visus est Nobis hicce nuntiandi modus, tum praecipue, ut RR. Parochi Ecclesiarum circumvicinarum illis locis, ubi moram faciemus, scientes diem adventus Nostri, parochianos suos ad Sacramentum Confirmationis praeparare, et ad illud recipiendum ad Nos mittere valeant.

Nos confirmare fideles consuevimus horis pomeridianis sive diei adventus Nostri ad Ecclesiam visitandam, sive diei subsequentis, prout commoditas populi et necessitas suadet. Optandum foret, ut ut RR. Parochi jam confessos parochianos suos ad Confirmationem mittant, eosque doceant, non oportere ut jejuni ad Sacramentum hoc accedant, quia Confirmationes apud Nos saepissime jam irrnente nocte obsolvuntur, nec sine gravi incommodo fideles tota die jejuni possunt manere.

In paroeciis civitatum Gnesnae et Posnaniae Confirmationis Sacramentum tempore Visitationis pastoralis non administrabimus, quia fideles propter Nostram et Episcoporum Suffraganeorum Nostrorum in his civitatibus residentiam commodiore ad illud recipiendum occasione non destituuntur.

Non transmittimus hoc anno Adm. RR. DD. Decanis ceterisque Ecclesiarum Rectoribus folia itnterrogationum, ad quas in actu Visitionis respondere responsaque sua in scriptis tradere tenentur, neque Ordinem in receptione Archiepiscopi servandum, quia censemus, illos hujusmodi foliis impressis provisos esse. Quodsi alicui ex visitandis Rectoribus deficerent, a Nostra Cancellaria essent expetenda.

Itinerarium

pro Visitatione pastorali a Nobis peragenda

anno currente 1871.

Die 15. Aprilis hora 8. antemeridiana profectio ad paroeciam Kostrzyn.
Statio in Kostrzyn die 15. et 16. Aprilis, Sabbato et Dominica.
Die 17. Aprilis post Sacrum profectio ad paroeciam Biechowo.
Statio in Biechowo die 17. et 18. Aprilis, fer. 2. et 3.
Die 19. Aprilis post Sacrum profectio ad paroeciam Nietrzanowo.
Statio in Nietrzanowo die 19. et 20. Aprilis, fer. 4. et 5.
Die 21. Aprilis post Sacrum profectio ad paroeciam Radlin.
Statio in Radlin die 21. et 22. Aprili , fer. 6. et Sabbato.
Die 23. Aprilis post Sacrum profectio ad paroeciam Tursk.
Statio in Tursk die 23. et 23. Aprilis, Dominica et fer. 2.
Die 25. Aprilis post Sacrum profectio ad paroeciam Droszew.
Statio in Droszew die 25. et 26. Aprilis, fer. 3. et 4.
Die 27. Aprilis post Sacrum profectio ad paroeciam Kotłów.
Statio in Kotłów die 27. et 28. Aprilis, fer. 5. et 6.
Die 29. Aprilis post Sacrum profectio ad paroeciam Trzcinica.
Statio in Trzcinica die 29. et 30. Aprilis, Sabbato et Dominica.
Die 1. Maji post Sacrum profectio ad paroeciam Ostrowo.
Statio in Ostrowo die 1. et 2. Maji, fer. 2. et 3.
Die 3. Maji post Sacrum discessus ex Ostrowo.
Die 13. Maji hora 7. antemeridiana profectio ad paroeciam Rokitno.
Statio in Rokitno die 13. et 14. Maji, Sabbato et Dominica.
Die 15. Maji post Sacrum discessus ex Rokitno.
Die 12. Junii hora 8. antemeridiana profectio ad Gościeszyn (Dec, Grodziscen.
Statio in Gościeszyn die 12. et 13. Junii, fer. 2. et 3.
Die 14. Junii post Sacrum profectio ad paroeciam Brenno.
Statio in Brenno die 14. et 15. Junii, fer. 4. 5.
Die 16. Junii post Sacrum profectio ad paroeciam Goniembice·
Statio in Goniembice die 16. et 17. Junii, fer. 6. et Sabbato.
Die 18. Junii post Sacrum profectio ad paroeciam Wyskoć.
Statio in Wyskoć die 18. et 19. Junii, Dominica et fer. 2.
Die 20. Junii post Sacrum profectio ad paroecia Siemowo,
Statio in Siemowo die 20. et 21. Junii, fer. 3. et 4.
Die 22. Junii post Sacrum profectio ad paroeciam Krobia.
Statio in Krobia die 22. et 23. Junii, fer. 5. et 6.
Die 24. Junii post Sacrum profectio ad paroeciam Baszków.
Statio in Baszków die 24. et 25. Junii, Sabbato et Dominica.
Die 26. Junii post Sacrum profectio ad paroeciam Jaraczewo.
Statio in Jaraczewo die 26. et 27. Junii, fer. 2. et 3.
Die 28. Junii post Sacrum discessus ex Jaraczewo.

Visitationes Paroeciarum Civitatis Pasnaniensis:

Die 11. Augusti, fer. 6., hora 9. antemeridiana, Paroeciae ad S. Margaritam.
Die 12. Augusti, Sabb., eadem hora, Paroeciae ad S. Mariam Magdalenam.
Die 14. Augusti, fer. 2., eadem hora, Paroeciae ad S. Adalbertum.
Die 17. Augusti, fer. 5., eadem hora, Paroeciae ad S. Martinum.
Die 18. Augusti, fer. 6., eadem hora, Paroeciae ad S. Joannem in suburbio.

Visitationes Paroeciarum Civitatis Gnesnensis:

Die 2. Septembris, Sabb.. hora 9. antemeridiana, Paroeciae ad Eccl. Archicathedralem.
Die 4. Septembris, fer. 2., eadem hora, Paroeciae ad SS. Trinitatem.
Die 5. Septembris, fer. 3., eadem hora, Paroeciae ad S. Michaelem.
Die 6. Septembris, fer. 4., eadem hora, Paroeciae ad S. Laurentium.

Datum Posnaniae die 7. Januarii a. D. 1871.

Archiepisopus Gnesnensis et Posnaniensis

Miecislaus.

Maryański.

Missyje odprawiać się będą w tym roku jak następuje:

1. *W dekanacie Wałeckim:*
   w Tucznie od 29. kwietnia do 7. maja.
   w Sypniewie od 13. do 21. maja.
   we Wałczu od 2. do 10. września.
2. *W dekanacie Czarnkowskim:*
   w Wieleniu od 8. do 16 lipca.
   w Chodzieżu od 19. do 27. sierpnia.
   w Pile od 16. do 24. września.
3. *W dekanacie Nakielskim:*
   w Nakle od 10. do 18. czerwca.
   w Miasteczku od 24. czerwca do 2. lipca.
4. *W dekanacie Bydgoskim:*
   w Bydgoszczy od 22. do 30. lipca.
   w Łobżenicy od 2. do 10. września.
   w Mroczy od 16. do 24. września.

— W tymże numerze czytamy:

Exortis post publicationem Litterarum Apostolicarum datarum Romae die 20. Octobris, quibus Sacrosanctum Concilium Vaticanum suspensum est, dubiis circa obligationem recitandi ulterius in Missis *collectam de Spiritu Sancto* et celebrandi quibusvis feriis quintis in Cathedralibus et Collegiatis Ecclesiis Missam votivam de eodem Divino Paracleto: Sanctam Sedem nuper respondisse constat, illam obligationem cessasse. Quapropter praesentibus mandamus, ut Collecta de Spiritu S. et Missa votiva, de quibus supra, in Archidioecesibus Nostris in posterum ab utroque Clero omittantur.

Datum Posnaniae, die 7. Januarii a. D. 1871.

Archiepiscopus Gnesensis et Posnaniensis
Miecislaus.

Maryański.

Wiadomości potoczne.

— Wiadomość o ciężkiéj niemocy ks. Prałata Koźmiana licznych przyjaciół jego niezawodnie smutkiem głębokim przejmie. Choroba obecnie nieco zwolniała, wszelako potrzeba jeszcze prosić Boga o rychłe przywrócenie do zdrowia tyle zasłużonego dostojnika kościelnego.

— Dochodzi nas następujący program nabożeństwa urządzonego w kościele PP. Karmelitanek na Zagorzu na cześć św. Józefa, Patrona Kościoła:

J. M. J.

W Sobotę, Niedzielę i Poniedziałek dnia 21. 22. i 23. Stycznia trzydniowe nabożeństwo w kościele Panien Karmelitek na cześć *św. Józefa, Oblubieńca N. Maryi Panny Patrona Kościoła Katolickiego.*

Porządek nabożeństwa:

Przed południem: od godziny 6. począwszy, co godzinę Msze św. czytane.

O godz. 10. Summa uroczysta, z Wystawieniem N. Sakramentu i Kazaniem; poczem Błogosławieństwo N. Sakramentu.

Po południu: o godz. 3½ Nieszpory z Wystawieniem N. Sakramentu; Kazanie, Supplikacye i Błogosławieństwo N. Sakramentu.

Po każdem nabożeństwie przyjmowanie nowych członków do Bractwa św. Józefa.

W Poniedziałek, Święto Zaślubienia św. Józefa z N. Maryą P., Odpust zupełny dla członków Bractwa.

Przełożony Bractwa św. Józefa
X. Maryański.

— Wyjątek z listu z Paryża (balonem) dnia 21 grudnia 1870.:

....Piszę na znak życia i pamięci z pośród oblężenia, które może trwać jeszcze długo, a jak się skończy? Bóg to tylko wie, a my spodziewamy się z Jego Miłosierdzia, że ukarawszy Francyą mniéj niż zasłużyła, nagrodzi ją nad jéj dobre uczynki, w które przy grzechach nawet swoich, ze wszystkich narodów najwięcéj obfitowała i obfituje, a z wiary. Stan Paryża trudny jest do opisania. Jest on poważny i spokojny. I chociaż miasto coraz mniéj bywa oświecone w nocy, jednakże o żadnych zbrodniach nie słychać, i nigdy przy Cesarskich nawet policiach takiego bezpieczeństwa nie było. Niewygody życia wszyscy najcierpliwiéj znoszą. Ubóstwo ile możności jest zaopatrzone. Środki zarobkowania prawie ustały, a nikt się nie skarży. Handel jakby ustał, a nikt nie bankrutuje. Najgorsze dzienniki przestają wychodzić, bo nikt ich nie czyta. Już po nocy 31 Października, w któréj bez rozlania kropli krwi porządek przywróconym został, nikt się nie pokusił o nowy rozruch, chociaż nikt ze sprawców tamtego ukaranym nie został. To wszystko inaczéj się wytłumaczyć nie da, jak szczególniejszą łaską i opieką Bożą nad tém grzesznem miastem, w którem snać więcéj sprawiedliwych niż w dawnéj Sodomie. I mamy nadzieję, że liczba sprawiedliwych coraz się zwiększać będzie.

Już i teraz zaledwie starczyć mogą na robienie hostyi do mszy i komunii św., tak iż dotąd jeszcze nie mogłem dostać na wigilią Bożego Narodzenia podług pobożnego obyczaju polskiego, proszę więc pożyczyć nie jednego ze swoich, i obłamać się nim w mojem imieniu z rodzinami i przyjaciołmi naszemi, na dowód, że modlę się za nich, ażeby w dobréj czy złéj dobie wszyscy zarówno dziękowali Bogu, który jeśli dopuszcza złego, to tylko na dobre, jeśli nas karze, to dla zmiłowania się i to nie czasowego, ale wiecznego.

Spodziewam się, że gdy Bóg opasanie Paryża już przerwie, napiszecie do mnie, kto łaskaw za wszystkich. Tymczasem najprzykrzejszą cząstkę postu oblężenia jest pozbawienienie wiadomości o was i o świecie chrześciańskim, od którego nas odcięto.

Tak nazwana cywilizacya powinna by już przemienić ten sposób prowadzenia wojny; słusznie kościół woła: *Od powietrza, głodu, ognia i wojny, Zachowaj nas Panie,* a szczególniéj od wojny, która jest summą klęsk wszystkich, a jednak pomimo kongresów pokoju będą wojny trwały, bo karania ciągłego ludzie potrzebują.

Zdrowie nam wszystkim przy diecie służy, a za wszystko niech będzie Pan Bóg pochwalony. *X. X.*

— List do Ojca św. od Wiktora Emanuela po jego przybyciu do Rzymu, zawierał podług dzienników włoskich mniéj więcéj te słowa. Życzeniem ludności rzymskiéj powołany przybył król do Rzymian, aby im pomódz w ich niedoli przez powódź wyrządzonéj; przy téj sposobności daje on Jego Świątobliwości ponownie zapewnienie swéj synowskiéj miłości u stóp Jego najlepsze życzenia Nowego Roku, wreszcie prosi o apostolskie błogosławieństwo. — Naturalnie że tego pisma Papież nie uznał godnem odpowiedzi.

— *Zmarły niedawno w Dieppe* Alexander Dumas pojednał się przed śmiercią z kościołem. Nie chciał schodzić z tego świata nieprzyjąwszy ostatnich sakramentów. Syn jego doniósł o tym pocieszającym fakcie redaktorowi „Universa“ p L Veuillotowi.

— Z wielu stron dochodzą nas zażalenia z powodu nieodbierania pojedyńczych numerów Tygodnika lub zeszytów Biblioteki kaznodziejskiéj. Otóż oświadczamy, że przesełka z naszéj strony dzieje się bardzo regularnie i ściśle — wina więc na pocztach cięży. Przykro nam, że téj niedogodności nie możemy zaradzić. Łaskawi czytelnicy zechcą za każdą razą u nas bez wszelkiéj niecierpliwości reklamować — a zaraz im usłużemy.

Red. i Exped. Tygod. katol.

— Wkrótce zaczniemy druk powieści pod tyt: Rafael przez K. Bolandena.

Korespondencye Redakcyi.

Ks. K. z Lub. Za *Decr.* zapł. 4 tal. — *Śpiewnik* ma wyjść niebawem -- Ks. J. w B. Należy się za 4 kw. — Illustriss. L. w T. Na zapytanie: — za rok przeszły jeszcze 4 fl. gdyż otebraliśmy tylko 8 fl. — Ks. B. w R. Za powieść *Han.* już się nic nie należy. Prosimy o spełnienie obietnicy. Pono jeszcze w r. z. przyrzecz. praca: *O cz.....?* —

Corrigenda.

W num. 1 str. 8 zamiast Paul, szkoła *turinska,* czyt: *Baur,* szkoła *tubingska.*

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke w Poznaniu).
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.